

Krzysztof A. Tochman

# CICHOCIEMNI 1941–1945

W 80. ROCZNICĘ  
PIERWSZEGO  
SKOKU BOJOWEGO  
DO POLSKI



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

Oddział w Rzeszowie

Rzeszów 2021



**INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ**  
Oddział w Rzeszowie

**Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Rzeszowie**

ul. J. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów  
tel. 17 860 60 18

e-mail: [oddzial.rzeszow@ipn.gov.pl](mailto:oddzial.rzeszow@ipn.gov.pl)  
Dyrektor Oddziału: dr Dariusz Iwaneczko  
e-mail: [dariusz.iwaneczko@ipn.gov.pl](mailto:dariusz.iwaneczko@ipn.gov.pl)

**Oddziałowe Archiwum IPN w Rzeszowie**

Naczelnik: Dariusz Byszuk  
tel. 17 860 60 02, 860 60 03  
e-mail: [archiwum.rzeszow@ipn.gov.pl](mailto:archiwum.rzeszow@ipn.gov.pl)

**Oddziałowe Biuro Edukacji Narodowej IPN w Rzeszowie**

Naczelnik: Jakub Izdebski, tel. 17 860 60 53  
e-mail: [jakub.izdebski@ipn.gov.pl](mailto:jakub.izdebski@ipn.gov.pl)

**Oddziałowe Biuro Badań Historycznych IPN w Rzeszowie**

Naczelnik: dr hab. Krzysztof Kaczmarek, tel. 17 860 60 26  
e-mail: [krzysztof.kaczmarek@ipn.gov.pl](mailto:krzysztof.kaczmarek@ipn.gov.pl)

**Oddziałowe Biuro Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN w Rzeszowie**

Naczelnik: dr Piotr Szopa, tel. 17 867 30 09  
e-mail: [piotr.szopa@ipn.gov.pl](mailto:piotr.szopa@ipn.gov.pl)

**Wielosobowe Stanowisko do spraw Poszukiwań i Identyfikacji IPN w Rzeszowie**

Bogusław Kleszczyński  
tel. 17 867 30 30  
e-mail: [boguslaw.kleszczyński@ipn.gov.pl](mailto:boguslaw.kleszczyński@ipn.gov.pl)

**Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Rzeszowie**

Naczelnik: prok. Beata Śmiechowska  
tel. 17 867 30 01  
e-mail: [beata.smiechowska@ipn.gov.pl](mailto:beata.smiechowska@ipn.gov.pl)

**Oddziałowe Biuro Lustracyjne IPN w Rzeszowie**

Naczelnik: prok. Tomasz Gawlik  
tel. 17 867 30 15  
e-mail: [tomasz.gawlik@ipn.gov.pl](mailto:tomasz.gawlik@ipn.gov.pl)

[www.rzeszow.ipn.gov.pl](http://www.rzeszow.ipn.gov.pl)



[www.facebook.com/IPN.Rzeszow/](https://www.facebook.com/IPN.Rzeszow/)

## NARODZINY FORMACJI CICHOCIEMNYCH

**M**yśl o powołaniu pierwszych oddziałów powietrznodesantowych zakiełkowała w umysłach polskich sztabowców już na początku lat trzydziestych XX w. Do zadań tej formacji miało należeć potajemne przetrzymywanie ludzi i sprzętu wojskowego oraz działanie małymi zespołami dywersyjnymi na tyłach nieprzyjaciela. W 1936 r. w Legionowie odbyły się pierwsze cztery kursy dla instruktorów spadochroniarstwa, a pierwszy wojskowy kurs spadochronowy zorganizowano w 1937 r. Rok później przystąpiono do szkolenia spadochroniarzy na potrzeby oddziałów specjalnych, dywersyjnych. Dalsze prace przerwał wybuch wojny 1 września 1939 r.

Dopiero na emigracji we Francji pierwotna idea przybrała postać konkretnych działań Sztabu Komendanta Głównego Związku Walki Zbrojnej (KG ZWZ) gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego oraz mjr. dypl. Włodzimierza Mizgiera-Chojnackiego i grupy entuzjastów nowoczesnego spadochroniarstwa. 7 grudnia 1939 r. Mizgier-Chojnacki skierował do dowódcy Polskich Sił Powietrznych (PSP) we Francji gen. bryg. Józefa Zająca pismo, w którym przedstawił plan utworzenia ośrodka spadochronowego w Avignonie, gdzie można byłoby organizować oddziały desantowo-spadochronowe o charakterze dywersyjnym i wywiadowczym.

Tymczasem w Sztabie Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych (NW PSZ) zastanawiano się nad zapoczątkowaniem komunikacji ośrodka zagranicznego z konspiracją krajową. Świadczy o tym rozkaz gen. Władysława Sikorskiego z 28 listopada 1939 r., jaki wydał gen. Józefowi Zającowi. Sikorski polecił: „Zorganizować do dyspozycji gen. Sosnkowskiego stałą tajną komunikację lotniczą z głównymi centrami okupowanego Kraju (Lwów, Warszawa, Kraków i – ewentualnie, jeżeli możliwe, i Poznań)”.

Pod koniec grudnia do grupy entuzjastów spadochroniarstwa dołączył w Paryżu kpt. Jan Górski, który wystąpił do Sztabu NW PSZ z projektem usprawnienia łączności z okupowaną Polską. Chodziło o przedostanie się pod okupację niemiecko-sowiecką drogą powietrzną, np. poprzez tajne lądowanie na alianckiej maszynie lub skok ze spadochronem. Później do Górskiego dołączył kpt. Maciej Kalenkiewicz, hubalczyk. Wspólnie opracowali kilka referatów, w których przedstawili swoją koncepcję. Jednocześnie zgłosili grupę 16 oficerów, którzy chcieliby wziąć udział w takiej misji. Obaj autorzy umieścili siebie na tej liście.

Myśl o usprawnieniu łączności z Paryżem, gdzie miały siedziby rząd Rzeczypospolitej i Naczelne Dowództwo PSZ, nurtowała również ZWZ w kraju. Generał bryg. Michał Tokarzewski-Karaszewicz „Torwid”, były dowódca Służby Zwycięstwu Polski, a wówczas komendant ZWZ na okupację sowiecką, i płk dypl. Stefan Rowecki „Grot”, komendant ZWZ na teren okupacji niemieckiej, zwrócili się 14 grudnia 1939 r. do gen. Sikorskiego o przysłanie z Paryża waluty albo przez kurierów dyplomatycznych, albo samolotem, po dokładnym ustaleniu miejsca,



1



2



3



1

PLK DYPL./GEN. BRYG. STANISŁAW  
SOSABOWSKI, DOWÓDCA 4 BRYGADY  
KADROWEJ STRZELCÓW I BRYGADY  
SPADOCHRONOWEJ

Fot. ze zbiorów portalu [www.polenia.nl](http://www.polenia.nl)

2

KPT./MJR DYPL. JAN GÓRSKI,  
WSPÓŁTWÓRCA FORMACJI  
CICHOCIEMNYCH, SPADOCHRONIARZ AK

Fot. ze zbiorów Krzysztofa A. Tochmana

3

KPT./PPŁK DYPL. MACIEJ KALENKIEWICZ,  
WSPÓŁTWÓRCA FORMACJI  
CICHOCIEMNYCH, SPADOCHRONIARZ AK

Fot. ze zbiorów Krzysztofa A. Tochmana

czasu i warunków lądowania. Dalsze zabiegi w tym kierunku przerwała kapitulacja Francji 22 czerwca 1940 r.

## ODDZIAŁ VI SZTABU NACZELNEGO WODZA POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH

**P**o przybyciu rządu RP do Wielkiej Brytanii w drugiej połowie czerwca 1940 r. nastąpiło zintensyfikowanie prac organizacyjnych Sztabu NW PSZ, zapoczątkowanych jeszcze we Francji, dla zapewnienia pomocy dla armii podziemnej w kraju oraz utrzymania łączności kurierskiej i lotniczej.

29 czerwca 1940 r. w miejsce KG ZWZ, która przeniosła się do Wielkiej Brytanii, powstał samodzielny Wydział Krajowy, tj. Oddział VI Sztabu Naczelnego Wodza, zwany również Specjalnym. W jego składzie znaleźli się oficerowie i pracownicy cywilni dawnej KG ZWZ, a pierwszym szefem był płk dypl. Józef Smoleński, który położył podwaliny pod funkcjonowanie wydziału.

Początkowo Oddział VI podlegał gen. Kazimierzowi Sosnkowskiemu, który nadzorował całość pracy krajowej, a od 25 lipca 1941 r., po przesileniu rządowym – kolejnym szefem Sztabu NW. Zadaniem oddziału było przede wszystkim koordynowanie operacji zrzutów (ludzi i materiałów) do Polski i innych krajów europejskich, które prowadziły walkę konspiracyjną z okupantem niemieckim i włoskim, w ścisłym współdziałaniu ze Special Operations Executive (SOE, Kierownictwo Operacji Specjalnych). Tę dobrą współpracę na szczeblu centralnym Oddziału VI z SOE gwarantowała osobista znajomość płk. Józefa Smoleńskiego z bryg. Colinem McVeanem Gubbinsem, późniejszym szefem SOE, datująca się jeszcze sprzed wojny.

Oddział VI (Specjalny) zajmował się rekrutacją i wyszkoleniem odpowiedniej kadry specjalistycznej, wszechstronnie przygotowanej do prowadzenia dywersji, łączności, wywiadu i innych form walki konspiracyjnej w kraju i poza jego granicami. Mowa o specjalnie wyszkolonej grupie żołnierzy dywersji – cichociemnych, spadochroniarzach Armii Krajowej (AK) i Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

W październiku 1940 r. rozpoczęła pracę również specjalna komórka w Oddziale III Operacyjnym Sztabu NW – jako wydział studiów i szkolenia wojsk spadochronowych. Jej kierownikiem został ppłk dypl. Wilhelm Heinrich, a działali w niej kapitanowie Górski i Kalenkiewicz. Pracowano nad założeniami łączności lotniczej, planami werbunku i szkolenia cichociemnych oraz warunkami długodystansowych lotów.

Pod koniec października 1940 r. w brytyjskim ośrodku spadochronowym w Ringway koło Manchesteru zorganizowano pierwszy polski kurs spadochronowy. Trwał dwa tygodnie i ukończyło go 12 uczestników, wśród nich kpt. Kalenkiewicz. Później ośrodek ten rozwinął się i z udziałem polskich instruktorów szkolił w rzemieśle spadochronowym żołnierzy różnych narodowości.



PŁK COLIN MCVEAN GUBBINS,  
SZEFEK OPERACYJNY SOE

Fot. ze zbiorów Marka  
Ihnatowicza

## SPECIAL OPERATIONS EXECUTIVE (SOE)

Polskim poczynaniom wyszły naprzeciw władze angielskie. Jeszcze przed wybuchem wojny utworzono Special Operations Executive (SOE), którego zadaniem było prowadzenie tajnych akcji dywersyjnych i propagandowych przeciwko Niemcom, w tym sabotażu przemysłowego i wojskowego, strajków, podburzania robotników i likwidacji kolaborantów. Według słów Winstona Churchilla SOE miało „podpalić Europę!”.

Już latem 1940 r. rozpoczęła działalność sekcja polska SOE. W niedługim czasie jej dowódcą został kpt./ppłk Harold Perkins, znający doskonale język polski i polskie środowisko, gdyż przed wojną prowadził w Bielsku (obecnie Bielsko-Biała) fabryczkę tekstylną. Nawiązał on szybko kontakt z Oddziałem VI Specjalnym Sztabu NW PSZ i ofiarował swoją pomoc. Postanowiono, iż łączność z Polską musi być nawiązana jak najszybciej, a dokonać tego można tylko za pomocą samolotów.

Sekcja polska SOE różniła się od wszystkich innych i współpracowała ściśle ze Sztabem NW przez Oddział VI. Pomagała w przygotowaniu i rozwijaniu łączności z Polską, pozyskiwaniu personelu oraz zdobywaniu zaopatrzenia i aranżowaniu

dostaw. Głównym jej zadaniem było jednak utrzymywanie łączności między Polakami a władzami angielskimi. Ze wszystkich narodowości, które przebywały wówczas na Wyspach Brytyjskich, tylko Polacy zachowali prawo do własnego kodu w łączności radiowej (szyfry), swoją sieć radiową, nie kontrolowano ich przesyłek, a nawet otrzymali bazy, ułatwienia treningowe i samoloty. Dysponowali własną służbą ekspedycji i odbioru zrzutów. Anglicy nie nadzorowali też działalności przysyłanych „zrzutków” – nie znali ich nazwisk, a nawet pseudonimów.

## REKRUTACJA PRZYSZŁYCH „ZRZUTKÓW”

Rekrutacją odpowiednich ludzi zajmował się Oddział VI Specjalny Sztabu Naczelnego Wodza. Poszukiwano młodych ochotników, o dobrej kondycji fizycznej, inteligentnych, przedsiębiorczych, karnych, świadomych ryzyka, umiających zachować tajemnicę, a więc twardych, odważnych, w tym również przysłowiowych „zabijaków”, ale o wysokim morale. Niezbędni byli również oficerowie sztabowi, nawet w podeszłym wieku. Takim wymogom musiał sprostać przyszły cichociemny.

Dowódcy jednostek zostali wtajemniczeni w ogólne plany i otrzymali zadanie wyszukiwania odpowiednich osób. Po osobistej, poufnej rozmowie każdy miał prawo do samodzielnej decyzji. W razie odmowy żołnierz wracał do macierzystej jednostki, bez żadnych reperkusji.

Tak zapamiętał rekrutację do grona spadochroniarzy-zrzutków pchor. Kazimierz Fuhrmann (Marek Lachowicz): „Razu pewnego, idąc do młyna w celu zasięgnięcia informacji, spotkałem na drodze dwóch oficerów – majora i kapitana, którzy zastępując mi drogę, wymienili moje nazwisko, a kiedy zapytałem, czym mogę służyć, poprosili, bym ich zaprowadził do obozu. Jak wywnioskowałem, byli dobrze poinformowani o mojej osobie, gdyż rozmowę rozpoczęli całkiem otwarcie. Chodziło mi o to, że po wizycie gen. Sikorskiego nasi chłopcy mają przejść na specjalny kierunek szkolenia. Dyskretnie zapytałem, o jaki to kierunek szkolenia chodzi, ale moi rozmówcy popatrzyli jeden na drugiego porozumiewawczo i jak gdyby wahali się. Wreszcie major, zwracając się do kapitana, powiedział: – I tak musimy z wszystkimi rozmawiać, nie obejdzie [się] więc bez dociekań, a musimy grać w otwarte karty, bo może ktoś się nie zgodzić.

Na wstępie uprzedzono mnie o ścisłej tajemnicy o wszystkim, o czym będziemy rozmawiać, oraz podano mi do wiadomości, że przejdziemy niejedno szkolenie, po to, ażeby pomóc w kraju walczącym rodakom. W tym momencie weszliśmy do obozu. Zarządziłem zbiórkę i zaprezentowałem chłopców przybyłym. Wtenczas major poprosił o miejsce w dwóch namiotach, gdzie podchorążowie będą pojedynczo przychodzili na rozmowę. Tu wprowadzili każdego w jego przyszłą rolę, podkreślając, że może mieć miejsce nawet przerzut do kraju.



[Podchorążowie] wypełnili odpowiednie formularze i kto wyrażał zgodę na niniejszy kierunek szkolenia, podpisywał formularz zawierający jednocześnie przestrzeżenie tajemnicy służbowej. Nikt z podchorążych nie cofnął się przed zaproponowanym mu kierunkiem szkolenia. Po zakończeniu formalności moi dwaj goście, którymi byli major Hartman i kpt. Kamiński, [opuścili obóz]<sup>1</sup>.

Teraz wreszcie zaczęło się coś dziać. Powołano nas na komisję lekarską, która, prowadzona bardzo dokładnie, kilku chłopców odrzuciła, gdyż nie odpowiadali warunkom fizycznym, jakim musiał sprostać każdy spadochroniarz. Jednak ci niezakwalifikowani nie odeszli od nas, lecz zostali skierowani na przeszkolenie radiotelegraficzne.

Następnie przewieziono nas do Largo House, gdzie w tzw. małym gaju przy brygadzie spadochronowej płk. [Stanisława] Sosabowskiego szkolono spadochroniarzy. Sama nazwa »mały gaj« przemawia za siebie. Tu właśnie, po paru dniach samej gimnastyki, nie byliśmy w stanie chodzić po schodach<sup>2</sup>.

Początkowo nabór odbywał się w 4 Brygadzie Kadrowej Strzelców, zwanej Kanadyjską, z której później powstała słynna Brygada Spadochronowa pod dowództwem płk. dypl. Stanisława Sosabowskiego. Potem przeprowadzano rekrutację także w innych oddziałach PSZ, lecz przeszkolenie spadochronowe oraz częściowo także specjalne kursy sabotażowo-dywersyjne odbywały się w latach 1940–1943 właśnie w Brygadzie Spadochronowej. Tylko znalezienie pierwszych kilkudziesięciu ochotników napotkało trudności, przyjęci niekiedy proponowali bowiem swoich kolegów, których dobrze znali.

20 czerwca 1941 r. gen. Sikorski podpisał rozkaz ustanawiający Znak Spadochronowy – pikującego orła (wg projektu artysty grafika Mariana Walentynowicza, znanego przed wojną rysownika m.in. dzięki postaci Koziołka Matołka). W czasie uroczystości ustanawiającej znak gen. Władysław Sikorski powiedział m.in.: „Gdy przyjdzie odpowiednia chwila, jak orły zwycięskie spadniecie na wroga i przyczynicie się pierwsi do wyzwolenia naszej Ojczyzny [...]. Wzywam Was do dalszej wytrwałej pracy, która przyniesie wolność Polsce, a Wam zaszczyt powrotu do niej pierwszymi<sup>3</sup>”.

Tymczasem w walczącym kraju brakowało specjalistów – potrzebni byli oficerowie przeszkoleni w łączności, broni pancernej, wywiadzie, lotnictwie, oficerowie dyplomowani, a przede wszystkim dywersanci do walki bieżącej (w Związku Odwetu i „Wachlarzu”, a później Kedywie i partyzantce). Niezwykle cenna dla Polski i Sztabu Sprzymierzonych była praca oficerów przeszkolonych w wywiadzie i radiołączności.

1 Oficerem tym był ówczesny kpt. dypl. Jan Kamiński, a nie Kamiński, który w tym czasie pełnił funkcję oficera w Wydziale Szkoleniowym Oddziału VI Sztabu NW, a następnie nim kierował.

2 M. Lachowicz, *Wspomnienia cichociemnego*, oprac. K.A. Tochman, Rzeszów 2011, s. 72–73.

3 Za: J. Tucholski, *Spadochroniarze*, Warszawa 1990, s. 70. Zob. *Od narodzin do chrztu bojowego 1941–1945*, „Spadochron. Pismo żołnierzy 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej” 1945, nr 26.





AWERS I REWERS ZWYKŁEGO ZNAKU  
SPADOCHRONOWEGO POR. WIESŁAWA  
SZPAKOWICZA

Fot. ze zbiorów Jana Szpakowicza

Aby sprostać wielu niespodziankom, jakie miały czekać na cichociemnych w okupowanym kraju, w ramach SOE zaczęto organizować różnego rodzaju kursy. Kolejno powstały: kurs dywersyjny w Inverlochy Castle koło Fort William w Szkocji (1940–1941), kurs walki konspiracyjnej w Briggens (styczeń 1941 – kwiecień 1942). 14 marca 1941 r. otwarto słynny ośrodek polski podstawowego, wstępnego szkolenia spadochronowego w Largo House koło Leven, zwany również „małym gajem”.

Konieczne było doświadczenie. Należało również sprawdzić załogę i skoczków – czy dojdzie do sprawnego lądowania i podjęcia ich z ziemi, jak zachowa się sprzęt oraz wiele innych rzeczy, które trudno było przewidzieć nawet w dość szczegółowo opracowanych instrukcjach.

## SZKOLENIE PRZYSZŁYCH CICHOCIEMNYCH

Należy podkreślić olbrzymi udział polskich instruktorów z kadry oficerskiej Brygady Spadochronowej w projektowaniu nowych metod szkolenia, budowaniu tzw. torów przeszkód – m.in. czołganie się przez zasieki z drutu kolczastego, przechodzenie na równoważni, wspinanie się na linie, pokonywanie wysokich na kilka metrów płotów oraz huśtających się trapezów, z których spadało się nie wiadomo kiedy, a przede wszystkim intensywne biegi. Taka zaprawa była niezbędna do dalszych, bardziej morderczych treningów i przede wszystkim do przygotowania się do skoków. Ponadto ćwiczenia te miały na celu nie tylko wzmocnienie mięśni i kondycji fizycznej, ale również nabycie odporności psychicznej i umiejętności podejmowania błyskawicznych decyzji.

Na zakończenie wstępnego treningu, trwającego cztery tygodnie, przyszli cichociemni skakali z wieży spadochronowej – pierwszej na terenie całego Imperium Brytyjskiego, zbudowanej właśnie przez Polaków.

1



2





3



1

TOR PRZESZKÓD. LARGO  
HOUSE

Fot. ze zbiorów  
Krzysztofa  
A. Tochmana

4



2

PRZED SKOKIEM  
SPADOCHRONOWYM

Fot. ze zbiorów  
Krzysztofa  
A. Tochmana

3

ĆWICZENIE PRZED  
SKOKIEM Z WIEŻY  
SPADOCHRONOWEJ  
W LARGO HOUSE

Fot. ze zbiorów  
Krzysztofa A. Tochmana

4

SKOK PRZYSZŁEGO  
CICHOCIEMNEGO

Fot. ze zbiorów  
Krzysztofa A. Tochmana

Po ćwiczeniach fizycznych (w Leven lub w Ringway), które stanowiły jednocześnie pierwszą selekcję, dalsze szkolenie dywersyjno-strzelecko-minerskie (także czterotygodniowe) odbywało się w Fort William. Stacja była położona u podnóża Ben Nevis, najwyższego szczytu na Wyspach Brytyjskich (1343 m n.p.m.). Dowództwo kursu, które stanowili Anglicy, Szkoci i Polacy, ulokowało się w zamku Inverlochy, w rejonie Brygady Spadochronowej.

Szkolenie obejmowało strzelanie w różnych sytuacjach i z różnego rodzaju broni, terenoznawstwo połączone z orientacją, zasady minerstwa i sabotażu oraz ćwiczenia z materiałami wybuchowymi, jak również wszechstronne ćwiczenia fizyczne: biegi, długie i uciążliwe marsze, desant, wspinaczkę. Kursanci wyjeżdżali też ćwiczyć do różnych ośrodków przemysłowych, np. do Glasgow, gdzie mieściła się fabryka olbrzymich dział okrętowych i nadbrzeżnych. Oczywiście cały ten rejon był silnie chroniony.

O kursie w Fort William wspominał późniejszy cichociemny „Wicher” – mjr Henryk Krajewski: „W zimie 1941 roku kilku oficerów i podoficerów podchorążych niespodziewanie zniknęło z oddziału. Wrócili po kilku tygodniach ogorzali i trochę zmęczeni, jakby po długim wysiłku fizycznym. Unikali rozmów na temat, gdzie byli i co robili, ale stopniowo przenikały wiadomości, że byli na specjalnym kursie.

Bodajże w marcu 1941 roku zostałem powiadomiony, że z grupą oficerów wyjadę na kurs do Fort William. Było nas wyznaczonych około 30 osób, w tym sporo spoza brygady, kilku kapitanów i rotmistrzów, paru dyplomowanych w różnych stopniach i z różnych rodzajów broni, najwięcej z piechoty i kawalerii. Byłem jedynym majorem i mnie wyznaczono na kierownika grupy. Polskim kierownikiem kursu i jednocześnie instruktorem był kapitan saperów [Antoni] Strawiński. Angielski komendant nie wtrącał się do naszych zajęć. Kpt. Strawiński z wielkim zapałem pełnił swoją rolę. W ubiorze upodabniał się do kowboja, nosił dwa pistolety i kowbojski pas z nabojami. Uczył nas minerki, przy tym chętnie popisywał się zapaleniem lontu w rękę. Podobno później na jednym z takich pokazów stracił rękę. Najwięcej było strzelania z pistoletów metodą kowbojską z uda. Kurs nie był trudny. Jako dowódca tej grupy miałem sporo kłopotu z oficerami przybyłymi spoza naszej brygady. Ociągali się z przychodzeniem na zbiórki i na zajęcia, wyróżniali się zagubieniem stylu wojskowego.

Przeprowadziliśmy jedno ćwiczenie wykonania napadu w nocy na sztab wojskowy. Do wykonania zadania trzeba było w nocy przejść po trudnym terenie i w bród przejść rzeczkę głęboką do pasa. Był koniec marca, noc zimna. Nad brzegiem rozebrali się wszyscy od dołu, pozostawiając tylko obuwie, gdyż w rzece były ostre kamienie. Po przebyciu rzeczki szybko ubraliśmy się i biegiem do wykonania zadania. Nikt z nas nie zachorował, nawet nie było kichania. W wesołym nastroju wróciliśmy do kwater. Na zakończenie kursu był marsz trzydniowy w terenie bezludnym szkockich gór. Uczestnicy sami sobie przygotowywali pożywienie



z produktów przyniesionych w plecakach. [...] Po zakończeniu kursu zadowolony wróciłem do brygady. Poczujęm się w pewnym stopniu użyteczniejszy<sup>4</sup>.

Kurs w rejonie Fort William stanowił następny etap selekcji. Po jego zakończeniu przyszych skoczków kierowano na dalsze szkolenie do Briggens, niedaleko Londynu (Stacja STS 38). Komendantem stacji był mjr Angus Kennedy, Szkot, zaś ze strony polskiej – mjr Józef Hartman, były adiutant prezydenta RP Ignacego Mościckiego; odpowiadał on za sprawy szkoleniowe.

Kurs walki konspiracyjnej w Briggens, trwający dla różnych grup od trzech do ośmiu tygodni, obejmował organizowanie sabotażu i dywersji małym zespołem na konkretne obiekty, m.in. lotniska, mosty, poczty, stacje kolejowe, fabryki. Pogłębiano również wiedzę w zakresie minerki, strzelania, łączności, rozpoznawania ważnych obiektów i układania planu akcji wraz z realizacją oraz projektowania zamachów na ważne „osobistości”. Intensywne ćwiczenia fizyczne w zróżnicowanych warunkach atmosferycznych i terenowych miały sprzyjać utrzymaniu dobrej kondycji, która także była warunkiem powodzenia wielu akcji.

Ćwiczenia miały mieć również charakter dwustronny, tzn. przyszli „zrzutkowie” mieli atakować, zaś Anglicy bronić się i w ten sposób zapobiegać ewentualnej dywersji „nieprzyjaciela”. Obowiązywała ścisła tajemnica wojskowa. By się swobodnie poruszać i nie być zdekonspirowanym, kursanci korzystali ze specjalnej komórki legalizacyjnej, która preparowała i wyrabiała odpowiednie dokumenty, często też przebierali się za księży, kobiety itp.

Zasadniczy kurs spadochronowy odbywał się na stacji STS 51, na lotnisku w Ringway koło Wilmslow, gdzie przeprowadzano skoki. Szkolenie zaczynało się od porządnej zaprawy fizycznej i ćwiczeń teoretycznych przed oddaniem skoku. Należało również poznać budowę i właściwości spadochronu oraz zaznajomić się z obchodzeniem się z nim przed skokiem i po nim. W tym czasie skoki odbywały się z samolotu typu Whitley – przez okrągły otwór w podłodze samolotu lub przez drzwi. Te ostatnie skoki były trudniejsze, gdyż pęd powietrza lecącej maszyny utrudniał wydostanie się „zrzutka” na zewnątrz.

Pierwsze skoki odbywały się w sprzyjających warunkach technicznych, gdyż samolot znajdował się na dużej wysokości i kursanci skakali pojedynczo. Nie obyło się jednak bez wypadków (także śmiertelnych). Por. Bolesław Kontrym złamał obojczyk, a ppor. Antoni Jastrzębski – nogę. Natychmiast odpadli z tej grupy, ale później, po wyleczeniu i dalszych ćwiczeniach, wzięli udział w skoku bojowym do Polski.

O tych kolejnych ćwiczeniach wspominał Kazimierz Fuhrmann:

„Po dobrym nabraniu kondycji skierowano nas na skoki z wieży. Tu też systematycznie zwiększano wysokość i prędkość lotu. Wreszcie pożegnaliśmy »małpi gaj« i przerzucono nas do Ringway, na prawdziwe skoki. Tu na olbrzymim lotnisku

4 H. Krajewski, *Wspomnienia wojenne 1939–1945 r.*, Wrocław–Wołomin, mps, s. 99–100.



MJR/PPLK JÓZEF  
HARTMAN

Fot. ze zbiorów  
Krzysztofa  
A. Tochmana

przebywali spadochroniarze różnych narodowości. Na początek pierwsze skoki odbywały się z balonów. W podłodze gondoli była dziura, obita deskami na głębokości może osiemdziesiąt centymetrów. Balon z nami wywindowano na 900 stóp, tj. przeszło 300 m. Wiatr kołysał gondolą jak na huśtawce.

Pojedynczo siadaliśmy nad dziurą, zaczepieni pasem od spadochronu do gondoli. Na rozkaz instruktora wyskakiwało się przez dziurę z gondoli. I tu przeszkoda podobna do »bociana«. Jeżeli wiatr z siedzącym skoczkiem pchał gondolę do tyłu, tym samym otwór w gondoli się zmniejszał, a gdy skoczek w tej chwili słyszał rozkaz go, to opuszczając gondolę, bił nosem o deski w dziurze.

Poza tym przykre uczucie skoku z balonu odczuwał każdy z nas, bo w czasie wyskoku, nim wszystkie sznurki się pozrywały i cała długość linek spadochronu

się rozwinęła, do czasu otwarcia się czaszy spadochronu wnętrzości nasze podchodziły do gardła. Ale emocja pierwszego skoku była bardzo duża. Pamiętam oznaczono mnie nr 1. Po opuszczeniu gondoli leciałem jakiś czas, nie zwracając uwagi na otoczenie. W pewnej chwili zdałem sobie sprawę, że ktoś do mnie mówi, ktoś mnie woła: – Jedyńka, jedynka, do cholery, jedynka popraw się w szelkach! Jak usłyszałem pierwsze wołanie »jedyńka«, podświadomie zapytałem, co? Ale jak krzyknął do mnie »jedyńka, do cholery, popraw się w szelkach«, wtenczas uświadomiłem sobie, że to z ziemi przez megafon instruktorzy sprawdzają i korygują prawidłowość lotu. Raptem tuż nad ziemią krzyknęli: – Jedyńka – zmiana położenia – przeciwny wiatr!

Zmieniłem położenie i zamiast tyłem wylądowałem prawidłowo przodem, choć nie zdążyłem podciągnąć się w szelkach, aby zamortyzować spadanie. Teraz dopiero poczułem się bohaterem, choć różnica wysokości, domy i hangary maleńkie jak pudełka zapalek wywarły na mnie pewne wrażenie, że od razu nie reagowałem na wołanie z ziemi.

Następny skok był już całkiem prawidłowy. Każdy z nas nie lubił skoków z balonu, ale dlatego z niecierpliwością nie mogliśmy się doczekać skoków z samolotu. Aż wreszcie po powrocie późnym wieczorem z Manchesteru dowiedzieliśmy się, że jutro skaczymy. Tego dnia wcześniej rano pobraliśmy spadochrony, ale czekaliśmy dość długo, gdzieś po godzinie dziesiątej dopiero wywołano nas. Zajęliśmy dziesiątkami miejsca w samolotach, które od samego rana krążyły ziemia – powietrze, powietrze – ziemia. Wyszliśmy na start.

Ciężko i powoli wznosił się stary Whitley w powietrze. Nazwaliśmy go »łatającą krową«, [bo] w powietrzu leciał dziobem w dół, a ogon miał zadarty do góry. Wreszcie, po uzyskaniu odpowiedniej wysokości i obraniu kierunku, nasz instruktor wydał komendę: »Przygotować się!«. Pięciu [z] nas usiadło nad dziurą, spuszczając w nią nogi, a następnych pięciu stało tuż nad siedzącymi. Wreszcie instruktor krzyknął: – Go! Zgodnie z kolejnością numerów lecieliśmy teraz jeden za drugim. Zaraz po opuszczeniu samolotu odczułem przyjemny powiew, który nieco położył mnie na boku. W ślad po tym otwarciu się czaszy spadochronu, jakby na moment zatrzymało mnie w powietrzu, a następnie wolno spadałem ku ziemi. Rozejrzałem się dookoła, w niedużej odległości spadali koledzy jeden za drugim.

Poprawiłem się w szelkach i wygodnie siedząc z nieco podkurczonymi nogami, uchwyciłem wysoko linki. Teraz tylko uważać trzeba było na kierunek lotu, aby nie lądować tyłem. Ziemia zbliżała się coraz bardziej, dobre wycucie odległości i podciągnięcie się w szelkach, aby zamortyzować szybkość spadania. Dotknąłem nogami ziemi, lecz nie udało mi się ustać, choć stawanie było zabronione ze względu na bezpieczeństwo przed złamaniami, rolowałem więc po ziemi pociągnięty spadochronem. Teraz szybko wygasić czaszę nie było trudno. To przy skokach z balonu, kiedy jeszcze nie mieliśmy wprawy, przy silniejszym wietrze ciągnęło nas parę metrów po ziemi, zanim opanowaliśmy spadochron.

Teraz jeszcze w powietrzu każdy skoczek trzymał odpowiednią ilość linek w rękę, by po wylądowaniu zaraz ściągnąć spadochron i nie pozwolić się unieść. Następnie szybki skręt klamrą i uwolnienie się od spadochronu, który każdy musiał zwinąć i odnieść do ponownego składania. Tu na skokach [w] Ringway najbardziej uwidaczniała się sprawność fizyczna i odporność psychiczna wyrabiana w »małpim gaju«. Muszę przyznać, że docierano tę sprawność w codziennej gimnastyce, w walce wręcz, w chwytach zaczepnych, obronnych, judo, w błyskawicznym unikaniu, ciosach zadawanych czym popadło – dłonią, kolbą, bagnetem, w biegach i marszach, wspinaczkach po drzewach i słupach. Poza tym każdy z nas musiał dobrze poznać taktykę walki, szczególnie w nocy. Musiał być w jednej osobie świetnym strzelcem, saperem, łącznościowcem i kierowcą.

I tu na skokach w Ringway, obserwując pojedynczych skoczków, można było dokładnie określić ich wartość. Następnie skoki wykonywaliśmy na czas. Tu wyrabiano technikę skoku, podciągając do największej precyzji. U nas Polaków czas skoku nie grał roli, gdyż nie można było go skrócić, bo jeden drugiemu stał na ramionach. Udoskonaliliśmy skok do tego stopnia, że skakano w kolejności, według osobistej wagi każdego skoczka, zyskując tym samym cenne ułamki sekundy.

Ale precyzją, niestety, nie mogli się pochwalić skoczkowie innych narodowości. Bywało też, że do końcówki pięciu czy sześciu Francuzów dodawano piątkę Polaków. Ale wtenczas ze skoku wychodził naprawdę ubaw. Zawsze instruktor wyznaczał Francuzów jako pierwszych, numerując ich od jeden do pięć, a Polaków – od sześć do dziesięć. Francuzi siedzieli, spuszczać nogi w otwór, a Polacy stali im nad głowami. Kiedy poszedł rozkaz *go*, każdy Polak wrzucał Francuza kopniakiem w otwór, a następnie sami wpadali za nimi. Tu nie śmiał się nikt zawahać. Ale po takim wysokości nieraz dopiero na ziemi był ubaw.

Razu jednego, skacząc z Francuzami, już po wysokości postanowiłem wcześniej lądować niż mój poprzednik Francuz. Ściągnąłem czaszę spadochronu do połowy i lotem ślizgowym doganiałem mojego Francuza tak blisko, że parasole o mało co nie otarły się o siebie. Wreszcie popuściłem linki, nieznacznie szybciej lądując od niego.

W odległości może dziesięciu kroków ode mnie wylądował, uwolnił się od spadochronu i, nie zwijając go, podbiegł nieco do mnie, dając znak, aby zwinąć jego spadochron.

Sam na ugiętych nieco nogach odbiegł na stronę, uwalniając się z kolei od swoich spodni. Ktoś pomyśli, że to żart. Nie! To fakt autentyczny, ale dowodem jego jest brak odporności psychicznej. Tu nie było mocnych. Tu nikt nie powiedział, że się nie boi. A objaw nerwowy uwidaczniał się w najrozmaitszy sposób. Np. przed dwoma minutami byłem w ubikacji i zrobiłem siusiu.

Kiedy instruktor zawołał: – Grupa pierwsza włoży spadochrony, automatycznie wszyscy i ja razem biegnaliśmy ponownie do ubikacji. Całkiem normalny objaw nerwowy. Więc nie dziwny się temu biednemu Francuzowi, który jeszcze w sa-



molocie dostał kopniaka, następnie w powietrzu jakiś wariat leci mu na głowę, no to lądowanie musiało odbyć się o pełnych spodniach.

Pewnego dnia odbywaliśmy skoki masowo. Kilkanaście samolotów przykryło niebo, rozsiewając skoczków na różnokolorowych spadochronach. Właśnie wylądowałem, zwinąłem spadochron i przyglądałem się skoczkom. W pewnej chwili z jednego samolotu sypie się dziesięciu, wśród których jeden skoczek szybuje z zawrotną szybkością, wlokąc za sobą skręcony spadochron. Krew stygła w żyłach. Od strony hangarów i stanowiska dowodzenia odezwały się syreny. Jeszcze dziesięć metrów, sto pięćdziesiąt, sto, a spadochron raz w jedną, a raz w drugą stronę się kręci. No, pomyślałem, nie będzie co zbierać. Ale w tym momencie, jak gdyby huk armatni rozległ się po całym lądowisku. To powietrze wdarło się pod czaszę spadochronu, wypełniając jego wnętrze. Skoczkiem szarpnęło raz w lewo, raz w prawo, a następnie uderzyło w ziemię. W odległości dziesięciu metrów ode mnie rolował po ziemi. Rzuciłem spadochron i biegiem poleciałem do niego.

Był to nasz drogi kolega Wiktor Popławski, z którym późniejsze losy związały mnie mocniej. Pozbierał się z ziemi, uwolnił się od czaszy, a kiedy chciałem zwinąć mu spadochron, zatrzymał mnie, dając znak ręką. Sam podsunął spadochron, uchwyciwszy go w samym środku wiązania, przy którym znalazł nieprzerwany sznurek z pętlą od worka spadochronowego, pozostającego w samolocie. Trzymając tak za tę pętlę, podszedł do jednego samolotu, z którego wysiadł angielski pułkownik i nasz kapitan. Obejrzelik dokładnie wiązania i doszli do wniosku, że wszystkie pętli do worka nie wytrzymało ze względu na starość lub słabość nici.

Zaczęto najpierw obmacywać Wiktora, a następnie przepraszać. Dobrze, co? *I am sorry* wystarczyło za życie ludzkie. Ale to jeszcze jeden przykład wyrobienia sprawności w »małpim gaju«. Inny z tą siłą nie pozbierałby się cały, a nasz Wiktor jak kot zawsze padał na cztery łapy.

Najgorszym dla nas ćwiczeniem były skoki w ciemną noc, gdyż nie było widać, gdzie się leci, a lądowanie na gałęziach drzew kończyło się zawiśnięciem oraz przymusowym ślizgiem bez spadochronu po gałęziach. Poza tym wynikały dodatkowe trudności zdjęcia spadochronu z drzewa, co musiał każdy z nas samodzielnie wykonać.

Bardziej skomplikowane były skoki z niższej wysokości, z obciążeniem bojowym oraz w warunkach nocnych, a także skoki z balonu. W czasie spadania należało tak manewrować szelkami spadochronu, aby opadać zgodnie z kierunkiem wiatru i prawidłowo zetknąć się z ziemią, a już po wylądowaniu – jak najszybciej zgasić czaszę i prawidłowo ją zwinąć<sup>5</sup>.

Ostatnim etapem szkolenia zasadniczego był tzw. kurs odprawowy – przechodzili go wszyscy, którzy mieli odlecieć do Polski. W tym czasie zaprzysięgano

---

5 M. Lachowicz, *Wspomnienia cichociemnego...*, s. 75–78.

skoczka na Rotę ZWZ/AK. Składał on również inną, specjalną przysięgę o zachowaniu tajemnicy, a jej tekst sygnował własnoręcznym podpisem.

Początkowo kurs odprawowy odbywał się w ośrodku szkoleniowym w Londynie, potem – od 1 czerwca 1942 r. – w Audley End, a następnie w Michley koło Newport (STS 46). Kursant zaznajamiał się z sytuacją w okupowanym kraju i niebezpieczeństwami, jakie czekać miały na niego po wylądowaniu. Mówiono o różnych aspektach terroru policyjnego wroga. Każdy uczestnik musiał wymyślić na użytek przyszłej pracy konspiracyjnej własną „legendę”, czyli spójny życiorys, dopasowany do nowej osobowości („maski”).

Specjalistą w tworzeniu „legend” na kursie odprawowym w Audley End okazał się por. Eugeniusz Janczyszyn, przedwojenny oficer Policji Państwowej. Doskonale szkolił też w „melinowaniu się”: specjalnie stwarzał trudne sytuacje, np. zatrzymanie przez patrol niemieckiej żandarmerii, i męczył pytaniami „przesłuchiwanego”. Uczył np., że w czasie legitymowania czy przesłuchania trzeba mówić zdecydowanie, patrzeć sprawdzającemu prosto w oczy, by przekonać do swych zeznań. Później analizował z kursantami odpowiedzi i zachowania.



MATKA BOŻA SPADOCHRONIARZY  
WYKONANA PRZEZ PPOR. ALBINA BRATKA  
I OFIAROWANA KOŚCIOŁOWI KATOLICKIEMU  
W FALKLAND W SZKOCJI

Fot. ze zbiorów Krzysztofa A. Tochmana

Cichociemnych budzono w nocy i zadawano pytania związane z „legendą”. Sprawdzano ją wielokrotnie. Kolejno przechodzono przez zaskakujące przesłuchania odnośnie do danych osobowych, miejsca pracy, znajomych i trybu życia. W celu uzyskania pozytywnej noty odpowiedzi musiały być bezbłędne. Później te „bajeczki” niejednokrotnie miały uratować życie.

Dokumenty osobiste dla każdego (metrykę chrztu, kenkartę, ausweis) przygotowywała komórka legalizacyjna Sztabu NW. Jednym z najważniejszych elementów były „lewe” nazwisko i dwa pseudonimy (rzadko jeden, np. w wypadku ppłk. Romualda Bielskiego „Beja”).

Po kursach zasadniczych następowało szkolenie w zakresie wybranej specjalności oraz szkolenie uzupełniające w grupach: sabotażu i dywersji, wywiadu, łączności, pancerno-motorowej i lotniczej. Na przykład skoczkowie szkoleni w wywiadzie nie przechodzili kursów dywersyjno-strzelecko-minerskich i nie zawsze kursy walki konspiracyjnej. Kurs łączności i motorowy w Dundee (1941–1942), gdzie mieściło się Centrum Wyszkożenia Wojsk Łączności PSZ, a następnie w Anstruther, Auchtertool i Polmont (1942–1944) oraz Glasgow przechodziła również grupa szkolących się w dywersji, ale przede wszystkim ci przyszli „zrzutkowie”, którzy mieli za zadanie utrzymywanie łączności operacyjnej w konspiracji i z ośrodkami łączności PSZ na Zachodzie. Kurs obejmował następujące przedmioty: znaki Morse’a, elektrotechnikę, organizację służby ruchu radia, naukę o sprzęcie radiowym, pracę na sieci radia, naukę o sprzęcie telegraficznym, organizację łączności w polu, a także tzw. szybką radioteleografię. Trwał on od ośmiu tygodni do – niekiedy – roku.

Przyszłych skoczków kierowano też czasem na dwutygodniowe szkolenie z zagadnień informacyjno-wywiadowczych, obejmujące posługiwanie się szyframi, podrabianie dokumentów, używanie atramentu sympatycznego, stwierdzanie autentyczności dokumentów, pieczętek, jak też podrabianie kluczy i zacieranie za sobą śladów.

Niekiedy po różnych kursach przyszłych konspiratorów wysyłano w góry północnej Szkocji – Grampiany, na kurs narciarski. Trwał on dwa tygodnie. Uczestników zakwaterowywano w starym zameczku w dość prymitywnych warunkach. Nie prowadzono żadnych wykładów ani zajęć teoretycznych, jedynie jeżdżono na nartach i strzelano. Ćwiczenia fizyczne na wytrzymałość obejmowały dość forsowne wypadki w góry, ale dobrze wpływały na psychikę ćwiczących.

W 1941 r. uruchomiono w Londynie Szkołę Oficerów Wywiadu pod kryptonimem „Oficerski Kurs Doskonalący Administracji Wojskowej”, której komendantem i wykładowcą został ppłk/płk dypl. Stefan Mayer. Później przeniesiono ją do Glasgow. Program obejmował przede wszystkim studium Niemiec, naukę wywiadu i kontrwywiadu, fotografię, chemię – do celów wywiadowczych, ślusarstwo specjalne, naukę o broni, kurs samochodowy i naukę języków obcych.

1 maja 1942 r. w słynnym po wojnie kompleksie Audley End pod Londynem została otwarta stacja SOE nr 43 – ośrodek szkoleniowy cichociemnych i stacja wyczekiwania przed lotem do kraju. Przeniesiono ją z Briggens. Komendantem angielskim był płk Terry Roper Caldbek, a całością spraw polskich zajmował się mjr/ppłk Józef Hartman. Podlegały mu dwa najważniejsze kursy: walki konspiracyjnej (kierownik – kpt. Adam Mackus, późniejszy CC) i odprawowy, którym kierował mjr Adam Wejtka, a następnie ppłk Marian Wieroński.

Od 1944 r. szkolenie kandydatów na cichociemnych, w uproszczonym i przyspieszonym trybie, prowadziły specjalne stacje szkoleniowe (ośrodki szkolenia spadochronowo-dywerysyjnego) w Palestynie (w Ramat David i Hajfie) oraz we Włoszech (w Ostuni), gdzie mieściła się baza nr 10 (krypt. „Impudent”), będąca ośrodkiem szkolenia i ekspedycji cichociemnych z Wielkiej Brytanii do kraju, na Bałkany i do Włoch.

23 marca 1944 r. została powołana baza „Capri”, organizująca łączność kurierską do kraju i działalność cichociemnych na Bałkanach. Zajmowała się ona również rekrutacją Polaków do Armii Polskiej i cichociemnych. Mieściła się w Bari, a jej szefem był kpt. Stanisław Mitko „Essem”, „Wilczur”. Organizacja bazy „Capri” była uzasadniona w związku inwazją wojsk alianckich, w tym 2 Korpusu PSZ, w południowej części Włoch. Stopniowo przejmowała ona funkcję bazy „Alek” w Kairze i ostatecznie 31 lipca rozszerzyła działalność na teren Jugosławii, Grecji i Włoch.

Baza, zgodnie z instrukcją, miała za zadanie zbudowanie i utrzymanie szlaku łączności z krajem na odcinku od brzegów włoskich, przez Adriatyk i Jugosławię, do granicy Węgier i z powrotem; organizowanie i kierowanie ewakuacją wojskową z terenu Jugosławii i Albanii ze współudziałem komórek wojskowych MON, m.in. Misji Morskiej, oraz zbieranie niezbędnych dla prac Oddziału VI informacji politycznych i danych o warunkach bytu i poruszania się z terenów Europy Centralnej i Bałkanów. Ponadto baza miała utrzymywać kontakt radiowy z terenem operacji i przysyłać informacje do Sztabu NW. Jednostki te podlegały za pośrednictwem kierownictwa bazy „Elba”, która mieściła się w mieście Latiano, 23 km na północny wschód od Brindisi, Oddziałowi VI Sztabu NW PSZ w Londynie.

## NA STACJACH WYCZEKIWANIA

**N**a stacjach wyczekiwania przebywali skoczkowie całkowicie już przygotowani do służby podziemnej, nie przeprowadzano więc żadnych specjalnych ćwiczeń, jedynie intensywnie strzelano z pistoletów, nie żałując amunicji, wytrwale też uczono się własnej „legendy”, a także sprawdzano i konserwowano ekwipunek.

Każdy skoczek otrzymywał ubranie cywilne: parę butów, płaszcz, nakrycie głowy, szalik, wełniany sweter, dwie koszule, dwie pary ciepłych kalesonów, trzy



AUDLEY END, ESSEX. OŚRODEK SZKOLENIA  
CICHOCIEMNYCH (STS 43)

Fot. ze zbiorów Krzysztofa A. Tochmana



AUDLEY END. SALA WYKŁADOWA

Fot. ze zbiorów Krzysztofa A.  
Tochmana



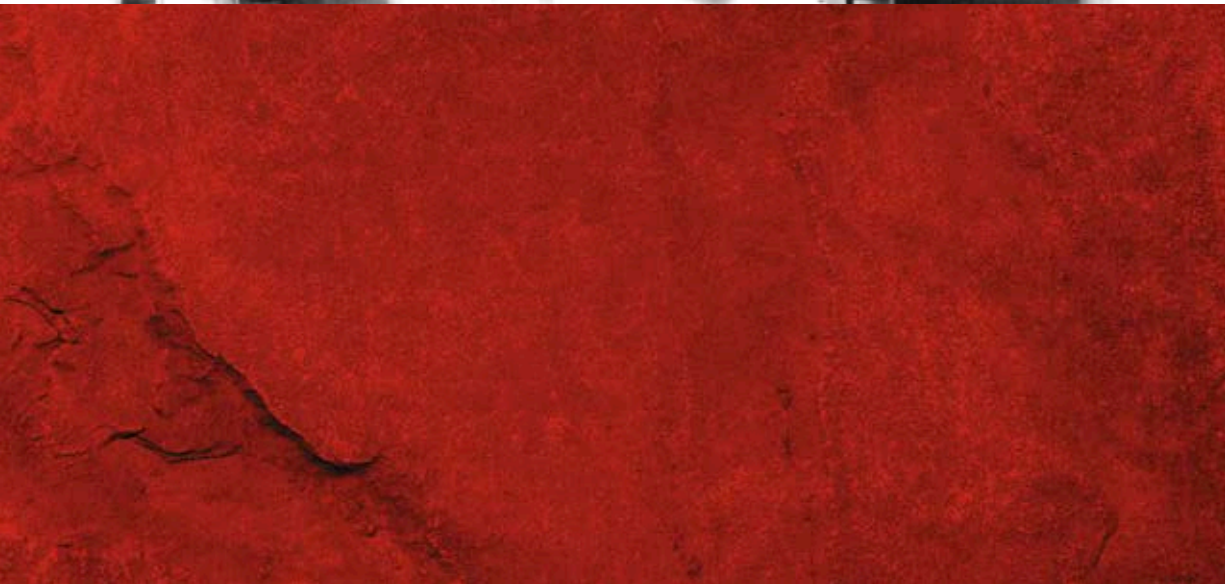
Audley End.  
Essex.  
B.5.  
The Library.

Ministry of Works



AUDLEY END. SŁYNNNA SALA  
WYKŁADOWA DLA CC Z ZAWOŁANIEM  
SPADOCHRONIARZY

Fot. ze zbiorów Krzysztofa A.  
Tochmana





1  
W CZASIE JEDNEGO Z ĆWICZEŃ  
W AUDLEY END

Fot. ze zbiorów Krzysztofa  
A. Tochmana

2  
AUDLEY END. OŚRODEK SZKOLENIA  
CICHOCIEMNYCH (STS 43)  
LATA POWOJENNE

Fot. ze zbiorów Krzysztofa  
A. Tochmana





pary ciepłych skarpetek, trzy chustki do nosa, parę ciepłych rękawiczek, niemieckie żyłki i kilka paczek niemieckich papierosów. Wypłacano mu także sześciomiesięczną gażę w dolarach. We własnym zakresie powinien był zaopatrzyć się w zegarek oraz przybory toaletowe nienoszące angielskich znaków. Odzież i przedmioty osobistego użytku w niczym nie mogły zdradzić pochodzenia właściciela. Tak więc każda koszula, para skarpetek były albo specjalnie sprowadzone z Polski, albo wykonane według wzoru używanego w kraju. Miało to świadczyć, że spadochroniarz-dywersonista mieszka w Polsce. Nową tożsamość skoczka potwierdzały dokumenty wzorowane na oryginalnych, przywiezionych z okupowanej Polski (często zmieniane z powodu zmian przepisów okupacyjnych).

Skoczkowie otrzymywali również ekwipunek bojowy: dwa pistolety automatyczne (np. typu Colt) i po 50 nabojów, spadochron, biały kombinezon, hełm kauczukowy, skórzane rękawice, gumowe wkładki do obuwia, łopatkę saperską, nóż sprężynowy, latarkę, gwizdek, duży kompas, nafosforowaną kulkę ebonitową świecąca w ciemnościach, apteczkę, a także żelazną porcję żywnościową i małą manierkę z rumem oraz... dwie kapsułki z cyjankiem potasu (skoczkowie mogli odmówić przyjęcia trucizny).

Podczas podwieczorku nasłuchiowano, czy nie został nadany zaszyfrowany sygnał do odlotu, którym była melodia po dzienniku radiowym nadawanym przez sekcję polską radia BBC. Jeśli umówionego sygnału nie było, następne 24 godziny skoczkowie mieli do swojej dyspozycji. Czas umilały spadochroniarzom „fanki” z angielskiej charytatywnej pomocniczej służby kobiecej FANY (First Aid Nursing Yeomanry).

W trakcie odprawy przed wylotem na misję wszyscy przebywający razem na stacji wyczekiwania byli dzieleni na ekipy z dowódcą na czele i mieli oczekiwać na swoją kolej. Członkowie ekip uzyskiwali szczegółowe dane dotyczące placówki odbiorczej, pokazywano im ją na mapie o skali 1 : 100 000, a każdy dowódca ekipy otrzymywał jeden egzemplarz. Podawano także nazwę najbliższej miejscowości i kazano kilkakrotnie powtórzyć hasło i odzew. Ponadto „zrzutkowie” otrzymywali adresy i hasła dwóch punktów kontaktowych, na które należało się zgłosić w Warszawie: pierwszy adres – główny, drugi – zapasowy.

Później już był stan pogotowia i na sygnał z Londynu szybka jazda w kolumnie na lotnisko w Tempsford pod Londynem, a od 1944 r. – w Campo Casale koło Brindisi.

Na lotnisku odbywała się ostatnia odprawa z udziałem wysokich oficerów Oddziału VI, czasem naczelnego wodza PSZ lub premiera. Mimo że każdy z członków ekipy przeszedł drobiazgowo przeszkolenie i wszyscy doskonale znali zasady bezpieczeństwa, następowała rewizja osobista. Sprawdzano każdy zakamarek odzieży. Potem każdy cichociemny otrzymywał pas z pieniędzmi, zawieszony na parcianych szelkach. Były w nim złote i papierowe dolary, czasem złote ruble i angielskie suwereny, marki niemieckie lub okupacyjne złotówki, tzw. młynar-

ki, dla finansowania Armii Krajowej. Każdy skoczek kwitował odbiór. Niektórzy otrzymywali dodatkowo blaszane puszki, zawierające papierowe pieniądze, oraz metalowe pudełeczko z pocztą dla dowódcy Sił Zbrojnych w Kraju. Wewnątrz znajdowało się drugie, mniejsze pudełko z mikrofilmem i małą bombką zapalającą, która wybuchła przy silnym uderzeniu czy próbach rozbicia lub rozcięcia, przez co mikrofilm uległ zniszczeniu. Ostatnią czynnością było sprawdzenie spadochronów.

Potem już następował pełen niebezpieczeństw lot, skok bojowy do okupowanego kraju i... pełna poświęcenia praca dla „Tej, co nie zginęła”.

## PIERWSZY SKOK BOJOWY NA TEREN KRAJU

**W**nocy z 15 na 16 lutego 1941 r. pierwsza ekipa cichociemnych znalazła się na terenie okupowanym przez Niemców. Dowódcą samolotu był ppor. Francis Keast z 419 eskadry do zadań specjalnych, który pilotował dwusilnikowego Whitleya Z-6473 – z trzema skoczkami i czterema zasobnikami. Była to operacja lotnicza o kryptonimie „Adolphus” i oznaczeniu cyfrowym „0”. Skład osobowy ekipy stanowili: kpt. lotnictwa Stanisław Krzymowski „Kostka”, por. kawalerii Józef Zabielski „Żbik” oraz kurier do Delegatury Rządu Czesław Raczkowski „Włodek”.

Dla pierwszego lotu łącznikowego wybrano najkrótszą trasę – od brzegu holenderskiego, koło Haarlem, poprzez jedno z jezior w Brandenburgii, na południe od Berlina, przez Wrocław, Częstochowę, na placówkę odbiorczą, położoną 8,5 km na południe od Włoszczowej i oddaloną 2,4 km na zachód od Kobylej Wsi. Na dużej polanie placówka odbiorcza daremnie czekała od 23.00 do 3.00. Hasłem dla czuwających miał być odgłos samolotu trzykrotnie przerywany dudnieniem silnikami, mieli wtedy ustawić trzy białe światła w trójkąt równoramienny, z wierzchołkiem skierowanym na wschód.

Niestety, aliancki samolot nie dotarł nad placówkę odbiorczą z powodu pomyłki w nawigacji i zrzut nastąpił 138 km od czuwającej placówki, koło wsi Dębowiec, 6 km na północny zachód od stacji kolejowej Skoczów, na terenie przyłączonym do III Rzeszy. Samolot powrócił do Anglii po 11 godzinach i 45 minutach lotu i po wylądowaniu miał zaledwie 50 litrów benzyny (na ok. 12 min lotu). Okazało się, że brytyjska załoga z trudem orientowała się na polskiej mapie i nie знаła ani polskich, ani niemieckich terenów. Dodatkowo por. Zabielski uszkodził nogę oraz utracił wszystkie zasobniki. Po wielu perypetiach skoczkowie dotarli jednak do Warszawy.

Tak wspominał ten pierwszy lot do kraju rtm. Józef Zabielski „Żbik”:

„Było nas trzech. Wszyscy trzej nie wspominaliśmy ani jednym słowem o tym, co w każdym z nas nurtowało. Szliśmy do samolotu rażno i wesoło, jakbyśmy mieli odbyć najzwyczajniejszy lot pasażerski.

Zimowy wieczór zapadał szybko nad Anglią po dniu już nieco mroźnym i wietrz-  
nym. Wiatr ustał wieczorem i niebo było zaścienione chmurami. Czas odlotu był  
odpowiedni. Pogoda niezła.

Niemal dwa miesiące temu siedzieliśmy już w samolocie, który miał za chwilę  
wystartować. Humory były wspaniałe, każdy z nas obiecywał sobie, że spędzi  
w rodzinnym gronie święta w Polsce. Było to dokładnie 20 grudnia 1940 roku.  
I oto dzisiaj mamy już 15 lutego 1941 roku...

Przed nami stał samolot, którym mieliśmy za chwilę odlecieć. Do Polski – pod  
okupację. Pierwsza ekipa cichociemnych...

Wówczas dowiedzieliśmy się w ostatniej chwili, że lotnikom zabraknie benzy-  
ny na powrót do Anglii. Zbiorniki były bowiem [za małe]. No i zrzędy nam miny,  
kiedyśmy czekali w samolocie na decyzję jak na wyrok. Angielska załoga chciała  
mimo to lecieć.

– Będziemy lądowali na morzu! – mówili lotnicy. Podniesiecie nas przecież!

Ale dowództwo zadecydowało inaczej.

– Wysiadać!

I trzeba było wysiąść.

– Żle się nam zaczyna ta eskapada – stwierdziłem, zdając sobie dopiero później  
sprawę, że takie stwierdzenie było co najmniej... niestosowne. Przecież każdy z nas  
wiedział doskonale o złym początku. Więc po cóż podkreślać ten oczywisty fakt?

Ten ówczesny nietakt odbija się na mnie dopiero dzisiaj; po dwu niespełna  
miesiącach.

Idę spokojnie, nawet – powiedziałbym – radośnie ku samolotowi. W gruncie  
rzeczy nie mam żadnej jednak pewności, czy dzisiaj polecę.

Lot zaczął się pod niepomysłnymi wróżbami – myśle raptem – więc pewnie  
i dzisiaj coś nieoczekiwanego wejdzie nam w drogę.

Spojrzałem na »Kostka« i »Janka«, którzy podchodzili do samolotu. Obaj byli  
spokojni. Szli w milczeniu. »Kostek«, starszy ode mnie, korpulentny, różowy,  
z werwą raczej ziemiańską, teraz był milczący i zamknięty w sobie! »Janek« zaś,  
mały, młody i energiczny brunecik, kontrastował z dobroduszną sylwetką »Kostka«,  
i nie tracąc zwykłego rezonu, szedł również w milczeniu.

[...] Weszliśmy do samolotu obładowani i ciężcy jak kloce. Mała lampka oświe-  
cała nas ledwo-ledwo. Kładziemy się na podłodze.

Kiedy maszyna oderwała się od ziemi i równo płynęła w powietrzu, z tą chwilą  
rozpoczęliśmy naprawdę swe drugie, nowe życie. Myślmy!...

O czym myślimy?

Nie wiem, o czym myślą moi koledzy, ale ja myślę o locie, o szczęśliwym skoku  
i o rodzinie, o pracy w konspiracji, o wielu, wielu sprawach. Uczę się jeszcze raz  
mego nowego życiorysu. Przepowiadam sobie i znowu dodaję w pamięci do niego  
jakieś drobniutki szczególiki, które wydają mi się ważne, ponieważ mogą ożywić  
go barwą autentyczności.

Piloci poinformowali nas, że akurat przelecieliśmy kanał [La Manche]. Jest ogromnie ciemno.

Francuski brzeg przyjmuje nas milczeniem – wierny sojusznik.

[...] Sięgam po whisky.

Kiedyś się odmeldowywali u gen. Sikorskiego, powiedział nam: »Wkrótce będę was dekorował w Polsce bojowymi odznaczeniami«.

Nie wiedzieliśmy, co mamy odpowiedzieć...

W tej chwili wiem, że bardziej mnie obchodzi dokuczliwe zimno w samolocie niż wszystkie odznaczenia świata.

Jeśli tak dalej będziemy marzli, skok stanie się dwukrotnie większym ryzykiem... I nie będzie już naprawdę kogo odznaczać.

– Zbliżamy się do Berlina – informuje pilot.

Przyjmujemy tę wiadomość w milczeniu.

Dopiero po upływie dłuższej chwili kolega mój stwierdza, że chętnie zrobiłby jakiś kawał berlińczykom.

– To zrób!

I znowu zapadamy w milczenie.

Tym razem jednak nie jest to milczenie ponure. Jest raczej ostatnim skupieniem wszystkich myśli i przeżyć i równocześnie ostatnim spojrzeniem w głąb własnego życia. Za godzinę będziemy w Polsce. Za godzinę nie będziemy już mogli pamiętać o własnej przeszłości, chociaż jest ona każdemu z nas droga. Nikt z nas nic śpi. Humor, można powiedzieć, jest tęgi.

Trącam kolegę siedzącego w pobliżu. I okazuje się, że pomysł był dobry. Oddaje mi kuksańca i usiłujemy się boksować ze sobą. Trochę dla zabicia wzruszenia, a trochę dla rozgrzewki.

– »Idźcie jako straż przednia do Kraju. Macie udowodnić, że łączność z Krajem jest w naszych warunkach możliwa«.

Skąd spływają te słowa? Kto je odgrzebał w pamięci i rzucił teraz do wnętrza samolotu, którym pierwsza trójka skoczków udaje się z Anglii do Polski?

Robi się weselej... i cieplej, gdy nie wiadomo skąd przypominamy sobie pożegnane słowa gen. Sosnkowskiego. I robi się znacznie prościej.

– »Macie udowodnić, że łączność z Krajem jest w naszych warunkach możliwa«.

Oczywiście, że udowodnimy.

– Przekroczyliśmy granicę Polski – informuje pilot.

Serce wali nam w piersiach tak jakby pęknąć chciało... Podbiega pod samo gardło. Jesteśmy bardzo wzruszeni.

Na próżno staram się opanować! Próżno chcę rubasznym słowem ten gwałtowny rytm serdeczny zmienić albo zatrzymać.

– *You are in Poland* – tryumfująco stwierdza Anglik, waląc mnie w łopatkę z nadmiaru wzruszenia.



Oddaję mu z nawiązką, aby za chwilę złapać go w pół nie wiadomo dlaczego i po co.

– *Good luck!* – mówi do nas inny Anglik.

I dopiero wówczas pryskają wszelkie lody. Jesteśmy szczęśliwi. I szczęście nasze nie może pozostać wewnątrz nas. Musi się wyładować. Musi znaleźć jakikolwiek upust, chociażby tak bezsensowny jak wzajemne szturchańce lub kawały.

– Skończył się nasz pech! – oświadczam. – Możecie mi podziękować.

– A to dlaczego?

– Bo przed odlotem namówiłem pewną Angielkę, aby mi pokazała kolano. Uszanowałem polską tradycję...

– Nieraz ją w Anglii szanowałeś w ten sposób.

– A czy przynajmniej ładne było?

– O pokazywanie brzydkich nie zabiegałbym na pewno...

– Przygotujcie się! – dostaliśmy sygnał.

W tej chwili otworzyły się drzwiczki.

– Na pięknym zimowym niebie przechadza się pyzaty księżyc.

– *Action station!*

– Boże! Co to? Jesteśmy nad morzem?

Ale fatamorgana pierzcha w chwili, gdy słyszę:

– *Go!*

Kolega mój znika w drzwiczkach samolotu.

Teraz pójdzie bagaż, a potem ja...

Przezabawne było to złudzenie. Płat skrzydła wziąłem za morze, bo znalazłem się w takiej pozycji, że ponad nim widziałem góry i las, wyraźną czernią odcinający się od bieli śniegu.

Bagaż już poszedł w dół. Dlaczego nie słyszę rozkazu skoku?

– *Go!*

Wiem, że się uśmiechnąłem wtedy szeroko, wiem, że jeszcze zdążyłem potężnym kuksańcem objawić Anglikowi swój dobry humor, potem zaś porwał mnie pęd straszliwy.

– Cholernie wysoko lecimy... – stwierdziłem w duchu, aby po chwili nie wiedzieć o niczym i nie czuć niczego prócz świstu powietrza w uszach i o niczym nie myśleć, jak tylko o spadochronie<sup>76</sup>.

Początkowo Józef Zabielski spadał jak kamień, a gdy spadochron wreszcie się rozwinął – opadał z wolna w zimną noc księżycową. Migąły czarne połacie lasu. Główny wysiłek skierował na spadochron. Stale zajęty był kierowaniem spadochronu. Zrzucony z wysokości co najmniej 1000 stóp, istnienia niebezpieczeństwa nie przypuszczał nawet. Zanadto wierzył w swoje szczęście.

---

6 J. Zabielski, *Pierwszy skok*, Londyn 1946, s. 5–9.



Gdy rozmyślał nad różnymi okolicznościami lądowania, w pewnej chwili nastąpił styk z ziemią, a nogi wbiły się w lodowatą skorupę i po przewrocie do tyłu poczuł nieznośny ból w nogach, uwieczonych pod lodem. Półożąc, ucałował biały polski śnieg. Ale to był dopiero początek jego perypetii!

Operacje spadochronowe, jakie zostały wykonane w okresie od lutego 1941 do kwietnia 1942 r., miały charakter doświadczalny zarówno dla załóg lotniczych (trasa lotu, sposób wykonania zrzutu), jak i systemu odbioru, organizacji placówki przyjmującej i łączności radiowej. Pierwsze zrzuty wykonane były „na dziko”, mianowicie załoga samolotu nie mogła lub nie potrafiła dokładnie ustalić położenia placówki odbiorczej, tak jak w operacji „Adolphus”. Zdarzało się też, że miejsca zrzutu były dekonspirowane przez silne oddziały niemieckie. Z tego względu cichociemni po skoku musieli sobie radzić w terenie bez pomocy ludzi z placówki przyjmującej. W późniejszym czasie starano się takie sytuacje wyeliminować.



TRASY LOTÓW CICHOCIEMNYCH DO KRAJU W LATACH 1941–1945.  
WYKONAŁ RYSZARD ŻELAZNY

## PRZERZUT DO KRAJU – POLSKA ESKADRA DALEKIEGO ZASIĘGU

**P**ierwszy niezbyt udany lot do Polski dał wiele do myślenia Oddziałowi VI Sztabu NW i centrali SOE. Jeszcze w tym samym miesiącu, tj. w lutym 1941 r., gen. Władysław Sikorski wystąpił do władz brytyjskich z wnioskiem, by do tej jednostki, która przeprowadzała loty specjalnego przeznaczenia, dołączyć kilka polskich załóg. Chodziło o to, by nad Polskę latali przede wszystkim polscy lotnicy. We wrześniu 1941 r. uzyskano zgodę na przydzielenie trzech polskich załóg bombowych do dywizjonu 138, który 25 sierpnia 1941 r. przejął obowiązki eskadry 1419 i usadowił się na lotnisku w Newmarket. Zgodnie z przyjętymi wówczas zasadami były to załogi ochotnicze, które wykonały już pełną normę lotów bojowych i przeszły dodatkowe przeszkolenie. Polegało ono na lotach nocnych na małych wysokościach i opanowaniu specjalnych metod nawigacji. Polska nie była objęta

radarowym systemem sygnalizacyjnym i dlatego nocny lot nad jej terytorium wymagał nawigacji astronomicznej i obserwacji wzrokowej. 25 października trzy polskie załogi zameldowały się u dowódcy dywizjonu 138 Wing Commandera Edwarda Vincenta Knowlesa.

W grudniu przybyły do dywizjonu kolejne dwie polskie załogi i natychmiast zostały włączone do nocnych lotów. Każda załoga dywizjonu 138, bez względu na to, czy polska, czy brytyjska, mogła otrzymać rozkaz lotu nie tylko nad terytorium Polski. Loty do kraju, ze względu na odległość, możliwe były tylko jesienią, zimą i wczesną wiosną, gdy długość nocy pozwalała na dolecenie do celu, zrzut i powrót do bazy jeszcze po ciemku.

Polskie załogi latały m.in. do Francji, Norwegii, Austrii i Czechosłowacji, a załogi brytyjskie i południowoafrykańskie – do Polski, jednak przeważnie ze sprzętem i uzbrojeniem. Po odstawieniu powolnych i ciężkich Whitleyów przerzucono się na czteromotorowe Halifaxy. Były to bombowce ciężkie, powolne, bez żadnych wygod, zimne. Zasięg ich wynosił 2500 km, a udźwig 1900 kg. Odległość z Londynu do Warszawy wynosiła blisko 1500 km, więc o locie do Polski i powrocie bez lądowania nie mogło być mowy, a nie leciało się najkrótszą drogą, bo Niemcy, nękanie już nocnymi bombardowaniami, wzmocniły obronę przeciwlotniczą i przygotowały setki nocnych myśliwców.

Do kraju wyznaczono trzy trasy. Pierwsza prowadziła nad Danią i do okolic Warszawy wynosiła 1600 km. Halifax został przerobiony, dobudowano mu dodatkowe zbiorniki paliwa i powiększono zasięg do 3500 km, ale kosztem nośności, która spadła do 1100 kg. Przy maksymalnej szybkości Halifaxa (ok. 300 km/h) lot do Polski i z powrotem trwał od 11 do 14 godzin.

W listopadzie 1941 r. dywizjon 138, wraz z polskimi załogami, został na kilka miesięcy przeniesiony na lotnisko Stradishall, a dowództwo objął Wing Commander Walter Farley. Ostatecznie 14 marca 1942 r. dywizjon przeniesiono na lotnisko obok wsi Tempsford, na północny zachód od Londynu. 1 kwietnia 1943 r. brytyjskie Ministerstwo Lotnictwa ustaliło etat samodzielnej polskiej eskadry w ramach dywizjonu 138 (była to jego trzecia eskadra), liczyła sześć załóg plus jedna zapasowa (trzy Halifaxy, trzy Liberator y i personel techniczny). Dowódcą eskadry został kpt./mjr obs. Stanisław Król.

Wobec poważnego zagrożenia trasy nad Danią i strat polskich załóg od października 1943 r. rozpoczęto loty trasą nad południową Szwecją, dłuższą od poprzedniej o ponad 200 km, ale znacznie bezpieczniejszą. W drugiej połowie października odbyto tamteży dwa loty do Polski trwające od 14,5 do 16 godzin. Załogi powracały z misji na ostatnich kroplach paliwa. Ten stan przyspieszył pertraktacje i decyzję władz brytyjskich, by przenieść bazę lotniczą do Włoch. Tak powstała baza w Brindisi, która mieściła się nieopodal portu i zwana była następnie Główną Bazą Przerzutową (GBP) nr 11 (krypt. angielski „Torment”). Kompletowano tam m.in. uzbrojenie, sprzęt i inne materiały techniczne. Z GBP ściśle związane



było lotnisko w Campo Casale, skąd następował przerzut cichociemnych do kraju i na teren Bałkanów. Od listopada 1943 r. stacjonowała tam 1586 eskadra specjalnego przeznaczenia w składzie 138 dywizjonu RAF, a następnie 301 dywizjon bombowy (od 7 listopada 1944 r.).

Polska komenda GBP zakwaterowała się w Latiano. Z ramienia SOE szefem polskiej sekcji SOE o kryptonimie „Force 139” w bazie nr 11 został ppłk Henry McLeod Threlfall. W styczniu 1944 r. dowodzenie GBP ze strony polskiej objął mjr/ppłk dypl. Jan Jaźwiński.

Rekrutacja kandydatów na cichociemnych, która już wcześniej objęła Armię Polską na Wschodzie i następnie 2 Korpus, została wówczas w zasadzie ograniczona do tamtego terenu dyslokacji oddziałów PSZ. We Włoszech kontynuowano więc kursy dla cichociemnych, które dotychczas prowadzono w Szkocji. Przeszkoleni zaś na cichociemnych, przeznaczeni do przerzutu czy to do kraju, czy do innych państw, a przebywający na terenie Wielkiej Brytanii, od 1944 r. lot do miejsca zrzutu odbywali z Włoch, dokąd transportowano ich drogą morską.

## ODBIÓR CICHOCIEMNYCH W KRAJU. PLACÓWKI ZRZUTOWE

**A**by samolot mógł zrzucić skoczków, należało znaleźć wolną, najlepiej wklęsłą powierzchnię o długości przynajmniej 400 m i szerokości przynajmniej 120 m, położoną możliwie daleko od głównych dróg i trudno dostępną dla pojazdów wroga. Mogła to być np. polana, uprawne pole ukryte wśród kompleksu leśnego, młodnika, w odległości kilku, kilkunastu kilometrów od wideł rzeki, względnie od jeziora. Ułatwiało to znacznie nawigację i odnalezienie niewielkiego stosunkowo skrawka wybranej przestrzeni.

Początkowo, na przełomie lat 1941 i 1942, było kilka takich miejsc, wyłącznie w okolicach Warszawy. Później ich liczba znacznie wzrosła i zrzutów cichociemnych dokonywano na Kielecczyźnie, Lubelszczyźnie, w Krakowskim, na Zamojszczyźnie, a nawet na terenie województw łódzkiego i wołyńskiego czy lwowskiego. Ogółem zorganizowano kilkaset placówek i były takie noce, kiedy czuwało ich jednocześnie kilkadziesiąt. Z czasem oprócz placówki głównej musiała czuwać również placówka zapasowa. Dzięki temu nawigator mógł naprowadzić na nią samolot i przeprowadzić operację zrzutową mimo braku odzewu ze strony placówki głównej. Wiele placówek, mimo zarządzonego czuwania, nigdy nie doczekało się przyjęcia skoczków czy nawet zrzutu materiałowego. Od połowy 1943 r. placówki były osłaniane przez oddziały partyzanckie (kilkudziesięciu żołnierzy).

Początkowo placówki były w stanie przyjąć zrzut tylko z jednego samolotu. Później rozpoczęto tworzyć większe, zwane bastionami, zdolne przyjąć zrzuty

z kilku maszyn. Jednym z takich zrzutowisk był bastion o kryptonimie „Hipopotam”, położony na Zamojszczyźnie, obok gajówki Florianka, ok. 8,5 km od Zwierzyńca.

Należy również wspomnieć o tzw. operacjach dwustronnych, w których ramach na terenie Polski lądował samolot z bazy alianckiej. Były to operacje o kryptonimie „Most”. W sumie wykonane zostały trzy: „Most I” – w nocy z 15 na 16 kwietnia 1944 r. pod Bełżycami; „Most II” – 29 maja 1944 r. pod Tarnowem; „Most III” – z 25 na 26 lipca 1944 r. pod Tarnowem.

Placówkę odbiorczą tworzyli: nawigator, wyposażony w czerwoną lampę kierunkową, oraz ok. 10–15 żołnierzy podziemia. Oczekiwali obok samego „zrzutowiska”, by wyłożyć świetlny sygnał w kształcie strzały, oznaczający kierunek wiatru, a po zrzucie zabrać spadochroniarzy, paczki i zasobniki. Dowódca tej drużyny, z miejscowej placówki konspiracyjnej, kierował całością operacji odbiorczej i jemu w tym czasie podlegali wszyscy skoczkowie, a później także osłona partyzancka, zabezpieczająca wszystkie drogi wylotowe z tego miejsca. Podczas odbioru każdego zrzutu miał również być obecny delegat centrali odbioru zrzutu (z Warszawy), który przede wszystkim zabezpieczał pieniądze i sprzęt. Rozdział bezcennego sprzętu należał do pilnie strzeżonych uprawnień KG ZWZ/AK.

Po zrzucie i odebraniu od skoczków pieniędzy i osobistej broni następował załadunek zebranego sprzętu na wozy i jak najszybszy odskok pod osłoną nocy na punkt kontaktowy (melinę), ulokowany w pobliskiej miejscowości. Najczęściej po kilkugodzinnym odpoczynku i kolacji cichociemni wyruszali na pobliską stację kolejową, skąd niekiedy w towarzystwie łączniczek parami udawali się do Warszawy (na melinę) w celu przystosowania się do nowych warunków okupacyjnych. W stolicy musieli się już samodzielnie kierować na podane przed odlotem adresy kontaktowe (jeden był zapasowy).

W ramach KG ZWZ/AK powstał nowy wydział poświęcony wyłącznie przerzutom powietrznym, który nadzorował i kontrolował działalność odbioru zrzutów (krypt. PP, „Syrena”, „Import”). Wydział przerzutów dzielił się na trzy podwydziały: odbioru zrzutów (podlegały mu wszystkie placówki i lądowiska, on wysyłał delegatów na odbiory), ewakuacji materiałowej („Ewa-mat”) i ewakuacji personalnej („Ewa-pers”). Bardzo ważne miejsce w tej strukturze zajmował trzeci z nich, do którego obowiązków należała opieka nad skoczkami zgłaszającymi się na warszawskie adresy. Jego kierowniczką była Maria Szczurowska „Danka”, a następnie Michalina Wieszeniewska „Antosia”. Podlegały im tzw. ciotki, które już bezpośrednio opiekowały się skoczkami przed pierwszym przydziałem konspiracyjnym.

## ILU ICH BYŁO?

Ogółem na przeszkolenie zakwalifikowanych zostało 2413 kandydatów na skoczków, kursy ukończyło 605, a do zrzutu skierowano 579. Ostatecznie do kraju zostało przerzuconych 316 spadochroniarzy AK, w tym jedna kobieta, kpt./gen. bryg. w st. spocz. Elżbieta Zawacka „Zo”, oraz 28 kurierów politycznych do Delegatury Rządu. Kolejnych kilkudziesięciu spadochroniarzy PSZ-AK pełniło służbę w okupowanych krajach Europy: na Bałkanach, we Włoszech i Francji. W „krajowym” okresie zrzutowym (od 16 lutego 1941 do 28 grudnia 1944 r.) skoczyło 169 żołnierzy dywersji, 50 z łączności, 37 z wywiadu, 24 oficerów sztabowych, 22 z lotnictwa, 11 instruktorów broni pancernej i 3 z legalizacji. Ostatni skok nastąpił 9 kwietnia 1945 r. w północnych Włoszech, wykonało go trzech spadochroniarzy PSZ.

Inną grupę cichociemnych stanowili żołnierze wywodzący się z 1 Samodzielnej Kompanii Grenadierów (SKG), którzy podlegali Wydziałowi Spraw Specjalnych MON PSZ i po przerzucie zasilili szeregi Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość „Monika W”, działającej we Francji.

Spośród 316 cichociemnych przeznaczonych do kraju zginęło (poległo w walce lub zostało zamordowanych przez Niemców) 112, w tym dziewięciu podczas lotu bądź skoku do Polski. 91 cichociemnych brało udział w powstaniu warszawskim (18 zginęło) – dziesięciu z nich zostało skazanych przez sądy Polski Ludowej i zamordowanych w majestacie komunistycznego, sowieckiego prawa, a ci, którzy po-

zostali w kraju po tzw. wyzwoleniu, przeżyli szykany bądź reżimowe więzienie i wywózkę do sowieckich łagrów. Blisko 40 w nowej powojennej komunistycznej rzeczywistości uległo presji, a w wielu wypadkach i szantażowi, godząc się na werbunek przez reżimowe służby specjalne (UB/SB, Informacji Wojskowej), a tym samym pomagając w prześladowaniu swoich kolegów, a nawet przyjaciół.

Kilkudziesięciu cichociemnych, będąc na emigracji, nie wróciło już do kraju opanowanego przez sowiecką soldateskę. Nigdy więc nie zobaczyli Ojczyzny, za którą walczyli. Dzisiaj żyje tylko jeden cichociemny – ppor./kpt. Aleksander Tarnawski (ur. w 1921 r.), rodem ze Słociny.

Z grupy ponad 40 skoczków, którzy pełnili misje podziemne na zachodzie Europy – również cichociemnych, do kraju powróciło tylko dwóch, a sześciu zginęło z rąk wroga. Pozostali rozproszyli się po całym świecie.



POWOJENNY ZNAK  
CICHOCIEMNYPH AK

Fot. ze zbiorów Krzysztofa  
Tochmana

## UPAMIĘTNIENIE CICHOCIEMNYCH

**W** czasach Polski Ludowej (1944–1989) cichociemni poddawani byli różnorodnym represjom, starano się wymazać ich z kart historii i dziejów oręża polskiego. Wyjątkiem była uroczystość 8 maja 1966 r., kiedy to Szkoła Podstawowa w Rudzie Różanieckiej na Podkarpaciu przyjęła imię CC kpt. Władysława Ważnego „Tygrysa”, który zginął w walce z Niemcami 19 sierpnia 1944 r. w Montigny-en-Ostrevant. Właśnie we Francji oficer ten wielce się zasłużył, m.in. rozpracowując wyrzutnię pocisków V-1 i V-2.

W kościele pw. św. Jacka w Warszawie przy ul. Freta 10 w 1980 r. z inicjatywy Zespołu Historycznego Cichociemnych odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą zamordowanym i poległym 110 żołnierzom CC, zabrakło jednak na niej m.in. mjr. Andrzeja R. Czaykowskiego, zamordowanego przez komunistyczny aparat represji w 1953 r. na Mokotowie. Rok później w Krakowie-Łęgu przy ul. Centralnej odsłonięto pomnik poległych 8 maja 1944 r. trzech cichociemnych, którzy spoczywają na cmentarzu w Luborzycy-Kocmyrzowie. Wykonana została również tablica pamiątkowa.

Dopiero po 1990 r. zarówno władze państwowe, jak i liczne podmioty społeczne i samorządowe rozpoczęły upamiętnianie dziejów tej zapomnianej formacji i losów poszczególnych skoczaków. Poczesne miejsce w tej sztafecie upamiętnień zajmuje Obywatelskie Stowarzyszenie „Ostoja” ze Zwierzyńca, z którego inicjatywy 13 czerwca 1993 r., z udziałem Zarządu Okręgu Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych w Lublinie, nastąpiło w zwierzyńskim kościele parafialnym pw. Matki Bożej Królowej Polski poświęcenie tablicy pamiątkowej ku czci CC ppłk. Leonarda Zuba-Zdanowicza, dowódcy 1 Pułku Legii Nadwiślańskiej NSZ oraz szefa sztabu Brygady Świętokrzyskiej NSZ. Stowarzyszenie „Ostoja” wydało również serię książek o spadochroniarzach AK, w tym m.in. czterotomowy *Słownik biograficzny cichociemnych*.

W połowie lat dziewięćdziesiątych XX w. Jednostka Wojskowa GROM otrzymała imię Cichociemnych Spadochroniarzy Armii Krajowej, a rok później JW 2305 wręczono sztandar, którego ojcem chrzestnym był CC mjr Bronisław Czepczak-Górecki. 15 maja 2005 r. na terenie stacjonowania JW GROM odsłonięto pomnik poświęcony podniebnym bohaterom. 7 października 2013 r. w Warszawie, w pobliżu Sejmu RP, odsłonięto pomnik Cichociemnych Spadochroniarzy AK.

O cichociemnych powstały również filmy dokumentalne: *Cichociemni* (1989, scen. i reż. Marek Widarski), w którym wystąpili spadochroniarze AK: Stefan Bałuk, Bronisław Czepczak-Górecki, Stefan Ignaszak, Stanisław Jankowski, Wacław Kopisto, Tomasz Kostuch, Józef Nowacki, Ludwik Witkowski; *My, cichociemni. Głos żyjących* (2008, scen. i reż. Paweł Kędziński).



Popularyzacji wiedzy o tych bohaterach przysłużył się też serial *Czas honoru* (2008–2013), ukazujący wojenne i powojenne losy grupy polskich oficerów zrzuconych na teren okupowanej Polski.

Wiele drużyn harcerskich przyjęło imię cichociemnych, m.in. Podhalańska Drużyna Wędrownicza im. Cichociemnych Spadochroniarzy Armii Krajowej „Jupijajej” oraz VI Szczęp Drużyn Harcerskich i Zuchowych im. Cichociemnych Spadochroniarzy Armii Krajowej przy Hufcu ZHP Poznań-Wilda Chorągwi Wielkopolskiej ZHP.

Po 1990 r. wiele szkół szczebla podstawowego i gimnazjalnego przyjęło imię bądź cichociemnych, bądź konkretnego spadochroniarza, m.in. w Warszawie (Gimnazjum nr 94), w Stróżach (Gimnazjum im. Cichociemnych Spadochroniarzy Armii Krajowej), Brzozowie Starym (Szkoła Podstawowa im. Żołnierzy AK Cichociemnych), Postoliskach (Gimnazjum im. Cichociemnych, w Olsztynie (I Liceum Ogólnokształcące CN-B im. Cichociemnych) oraz Pstrągowej (Szkoła Podstawowa nr 1 im. płk. Kazimierza Iranka-Osmeckiego, Publiczne Gimnazjum im. płk. Kazimierza Iranka-Osmeckiego), Cisnej (Gimnazjum nr 1 im. płk. Kazimierza Iranka-Osmeckiego), Kętrzynie (Zespół Szkół nr 1 z Oddziałami Integracyjnymi im. Macieja Kalenkiewicza „Kotwiczka”), Celestynowie (Gimnazjum im. por. Józefa Czumy „Skrytego”), w Rajsku (Gimnazjum Gminne nr 1 im. mjr. Piotra Szewczyka), Łodzi (Policealne Studium Bezpieczeństwa im. Macieja Kalenkiewicza „Kotwiczka”) i Lublinie (Gimnazjum nr 9 im. CC majora Hieronima Dekutowskiego ps. „Zapora”).

W wielu miastach imieniem cichociemnych nazwano ulice, ronda, skwery i place, m.in. w Rzeszowie (pl. Cichociemnych, al. Wacława Kopisty, ul. gen. Leopolda Okulickiego, ul. płk. Kazimierza Iranka-Osmeckiego), Warszawie, Krakowie (ul. Cichociemnych AK, ul. mjr. Ryszarda Nuszkiewicza), we Wrocławiu, w Legnicy, Książenicach, Starachowicach, Lublińcu, Zbylitowskiej Górze, Tarnobrzegu, Lublinie, Kraśniku, Chodlu i Nysie (ulice mjr. Hieronima Dekutowskiego).

Ukoronowaniem wszystkich poczynań dla zachowania tradycji i przypomnienia dokonań cichociemnych było szóste posiedzenie Sejmu RP 22 grudnia 2015 r. – oddano wówczas hołd wszystkim cichociemnym, którym należy się szacunek całego narodu, oraz przekazano pamięć o nich kolejnym pokoleniom, a także ustanowiono rok 2016 Rokiem Cichociemnych.

Lista 316 cichociemnych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych – Armii Krajowej, którzy ostatecznie zostali zadysponowani przez Sztab Naczelnego Wodza – Oddział VI (Specjalny) do działań na terenie kraju, złożyli przysięgę na Rotę Armii Krajowej, ukończyli kurs odprawowy i zostali przerzuceni drogą lotniczą na teren Polski walczącej (w większości wykonali skok bojowy). Lista obejmuje również tych spadochroniarzy, którzy polegli, zestrzeleni w trakcie lotu do kraju.

- |                                              |                                                        |
|----------------------------------------------|--------------------------------------------------------|
| 1. ADRIAN FLORIAN „LIBERATOR”                | 33. CZŁAPKA KAZIMIERZ „PIONEK”                         |
| 2. BAŁUK STEFAN „STARBA”                     | 34. CZUMA JÓZEF „SKRYTY”                               |
| 3. BATOR IGNACY „OPÓR”                       | 35. DĄBROWSKI ADAM „PUTI”                              |
| 4. BAZAŁA LEON „STRWIĄŻ”                     | 36. DEKUTOWSKI HIERONIM „ZAPORA”                       |
| 5. BĄKIEWICZ ZBIGNIEW „ZABAWKA”              | 37. DMOWSKI STANISŁAW „PODLASIAK”                      |
| 6. BENEDIK TADEUSZ „ZAHATA”                  | 38. DZIADOSZ RUDOLF „ZASANIEC”                         |
| 7. BENRAD ADAM „DRUKARZ”                     | 39. DZIKIELEWSKI FELIKS „OLIW”                         |
| 8. BERNACZYK KAZIMIERZ „RANGO”               | 40. ECKHARDT MIECZYŚLAW HUGO „BO-<br>CIAN”             |
| 9. BĘTKOWSKI JACEK „TOPÓR”                   | 41. EMIR-HASSAN JERZY „TUREK 2”                        |
| 10. BIAŁY JAN „KADŁUB”                       | 42. FARENHOLC OSKAR „SUM”                              |
| 11. BICHNIEWICZ JERZY „BŁĘKITNY”             | 43. FIJAŁKA MICHAŁ „KAWA”                              |
| 12. BIDZIŃSKI NIEMIR „KAROL ZIEGE”           | 44. FLONT WŁADYSŁAW „GRANDZIARZON”                     |
| 13. BIEDRZYCKI STANISŁAW „OPERA”             | 45. FORTUNA LUDWIK „SIŁA”                              |
| 14. BIELSKI ROMUALD „BEJ”                    | 46. FUHRMANN KAZIMIERZ VEL LACHOWICZ<br>MAREK „ZACZEP” |
| 15. BIENIAS JAN „OSTERBA”                    | 47. GAŁECKI ADOLF „MASZOP”                             |
| 16. BIEŻUŃSKI JAN „ORZYC”                    | 48. GARCZYŃSKI MARIAN „SKAŁA”                          |
| 17. BILSKI KAZIMIERZ „RUM”                   | 49. GAWORSKI TADEUSZ „LAWA”                            |
| 18. BORYCZKA ADAM „BRONA”                    | 50. GIŁOWSKI STANISŁAW<br>VEL MICHAŁSKI JAN „GOTUR”    |
| 19. BORYS ADAM „PŁUG”                        | 51. GODZIK WŁADYSŁAW „SKRZAT”                          |
| 20. BURDZIŃSKI TADEUSZ „MALINA”              | 52. GOLARZ MARIAN<br>VEL TELESZYŃSKI MARIAN „GÓRAL 2”  |
| 21. BUSŁOWICZ MICHAŁ „BOCIEK”                | 53. GOŁĘBIEWSKI MARIAN „STER”                          |
| 22. BUYNO JERZY „GZEGŻÓŁKA”                  | 54. GOŁUŃSKI NORBERT „BOMBGRAM”                        |
| 23. BYSTRZYCKI PRZEMYSŁAW „GRZBIET”          | 55. GÓRSKI JAN „CHOMIK”                                |
| 24. BZDAWKA BERNARD „SIEKIERA”               | 56. GÓRSKI STEFAN „BRZEG”                              |
| 25. CETYS TEODOR „WIKING”                    | 57. GRODZICKI KRZYSZTOF „JABŁOŃI”                      |
| 26. CHMIELOCH RYSZARD „BŁYSKAWICA”           | 58. GROMNICKI ZYGMUNT „GULA”                           |
| 27. CHMIEŁOWSKI ANTONI „WOŁK”                | 59. GRUN BRONISŁAW „SZYB”                              |
| 28. CHYLIŃSKI EUGENIUSZ „FREZ”               | 60. GRYCZ JAN „DZIADZIO”                               |
| 29. CIEPLIK FRANCISZEK „HATRAK”              | 61. HARASYMOWICZ STANISŁAW „LALKA”                     |
| 30. CZAYKOWSKI ANDRZEJ „GARDA”               | 62. HAUPTMAN WŁADYSŁAW „GAPA”                          |
| 31. CZEPCZAK-GÓRECKI BRONISŁAW<br>„ZWIJAK 2” |                                                        |
| 32. CZERWIŃSKI KAZIMIERZ „BRYZGA”            |                                                        |

63. HECZKO GUSTAW  
VEL KALINOWSKI GUSTAW „SKORPION”
64. HENCEL STANISŁAW „PIK”
65. HOFFMANN WOJCIECH „BUGAJ”
66. HÖRL JAN „FROG”
67. IGLEWSKI ANTONI „SUSEŁ”.
68. IGNASZAK STEFAN „DROZD”
69. IPOHORSKI-LENKIEWICZ WIESŁAW  
„ZAGRODA”
70. IRANEK-OSMECKI KAZIMIERZ „ANTONI”,  
„HELLER”
71. ISZKOWSKI JERZY „ORCZYK”
72. JABŁOŃSKI BOLESŁAW „KALIA”
73. JACHCIŃSKI HENRYK „KRET”
74. JACKIEWICZ BOLESŁAW „ŁABĘDŹ”
75. JAGIELSKI STANISŁAW „GACEK”
76. JAKUBOWSKI EWARYST „BRAT”
77. JANKOWSKI STANISŁAW „BUREK”
78. JANUSZKIEWICZ HENRYK „SPOKOJNY”
79. JAROSZ JANUSZ „SZERMIERZ”
80. JASIEŃSKI STEFAN „ALFA”
81. JASTRZĘBSKI ANTONI „UGÓR”
82. JAWORSKI TADEUSZ „GONT”
83. JAWORSKI TADEUSZ STANISŁAW  
„BŁAWAT”
84. JEZIORAŃSKI ZDZISŁAW VEL NOWAK JAN,  
VEL NOWAK-JEZIORAŃSKI JAN „ZYCH”
85. JOKIEL JAN „LIGOTA”
86. JURECKI MARIAN „ORAWA”
87. JURKIEWICZ LONGIN „MYSZ”
88. KALENKIEWICZ MACIEJ „KOTWICZ”
89. KAMIEŃSKI JAN „COZAS”
90. KAMIŃSKI BRONISŁAW „GOLF”
91. KASZYŃSKI EUGENIUSZ „NURT”
92. KAZIMIERCZAK STANISŁAW „KSIĄDZ”
93. KIWER EDWARD „BIEGAJ”
94. KLIMOWICZ WŁADYSŁAW „TAMA”
95. KLIMOWSKI TADEUSZ „KLON”
96. KLINICKI MAKSYMILIAN „WIERZBA 2”
97. KŁOCEK-NIEWĘGŁOWSKI WŁODZIMIERZ  
„GARŁUCH”
98. KOBYLIŃSKI TADEUSZ „HIENA”
99. KOBYLIŃSKI WACŁAW „DZIAD”
100. KOCHAŃSKI JAN „JARMA”
101. KOCHAŃSKI WŁADYSŁAW „BOMBA”
102. KOLASIŃSKI STANISŁAW „ULEWA”
103. KONIK BRONISŁAW „SIKORA”
104. KONSTANTY IGNACY „SZMARAGD”
105. KONTRYM BOLESŁAW „ŻMUDZIN”
106. KOPISTO WACŁAW „KRA”
107. KOPROWSKI FRANCISZEK „DĄB”
108. KOSSAKOWSKI TADEUSZ „KRZYSTYNEK”
109. KOSTUCH TOMASZ „BRYŁA”
110. KOTOROWICZ STANISŁAW „KRON”
111. KOWALIK EDWARD „CIUPUŚ”
112. KOWALSKI JERZY „BABA”
113. KOWALSKI RYSZARD „BENGA”
114. KOZŁOWSKI JULIAN „CICHY”
115. KOŻUCHOWSKI HENRYK „HORA”
116. KRAJEWSKI HENRYK „WICHER”
117. KRASIŃSKI ADAM „SZCZUR”
118. KRIZAR LEOPOLD „CZEREMOSZ”
119. KROKAY WALERY „SIWY”
120. KRYSZCZUKAJTIS MIROSLAW „SZARY”
121. KRZYMOWSKI STANISŁAW „KOSTKA”
122. KUCZYŃSKI MARIAN „ZWROTNICA”
123. KUJAWIŃSKI STANISŁAW „WODNIK”
124. KUŁAKOWSKI ALEKSANDER „RYWAL”
125. KWARCIŃSKI MIECZYSLAW „ZIUT”
126. KWIATKOWSKI BOHDAN „LEWAR”
127. LECH JAN „GRANIT”
128. LECH WŁODZIMIERZ „POWIŚLAK”
129. LEŚKIEWICZ MARIAN „WYGODA”
130. LEWANDOWSKI ALEKSANDER  
„WIECHLINA”
131. LEWKO KAZIMIERZ „PALEC”
132. LEWKOWICZ BRONISŁAW „KURS”
133. LINOWSKI ARTUR „KARP”
134. LIPIŃSKI WOJCIECH „LAWINA”
135. LUSZOWICZ ZDZISŁAW „SZAKAL”
136. ŁADA LECH „ŻAGIEW”
137. ŁAGODA HIERONIM „LAK”
138. ŁAKOMY ALBIN „TWORNIK”

139. ŁASTOWSKI ZENON „ŁOBUZ”
140. ŁOJKIEWICZ ADOLF „RYŚ 2”
141. ŁOPIANOWSKI NARCYZ VEL SARNA-ŁOPIANOWSKI NARCYZ „SARNA”
142. ŁOŚ EZECHIEL „IKWA”
143. MACKUS ADMA „PROSTY”
144. MAJEWICZ STEFAN „HRUBY”
145. MAJORKIEWICZ FELICJAN „IRON”
146. MAKAGONOW ALEKSANDER VEL MAKAGON ALEKSANDER „WSCHÓD”
147. MAKARENKO ANATOL „TŁOK”
148. MAKSYŚ WŁADYSŁAW „AZOT”
149. MALIK FRANCISZEK „PIORUN 2”
150. MARECKI WŁADYSŁAW „ŻABIK 2”
151. MAREK JAN „WALKA”
152. MARYNOWSKI EDMUND „SEJM”
153. MATULA ZBIGNIEW „RADOMYŚL”
154. MATYSKO JAN „OSKARD”
155. MAZUR STANISŁAW „LIMBA”
156. MESSING JANUSZ „BEKAS”
157. MICH STEFAN „JEŻ”
158. MICHALCZEWSKI WINCENCY „MIR”
159. MICIEK WŁADYSŁAW „MŁOT”
160. MILEWICZ ZYGMUNT „RÓG”
161. MOSTOWIEC MARIAN „LIS”
162. MOTYLEWICZ PIOTR „KRZEMIEŃ”
163. MRAZEK ZBIGNIEW „AMINIUS”
164. NADOLCZAK BRUNO VEL NADOLCZAK MARK BRUNO „PIAST”
165. NAKONIECZNIKOFF PRZEMYSŁAW „KRUK 2”
166. NIEDZIELSKI RAFAŁ „MOCNY”
167. NIEMCZYCKI JERZY „JANCZAR”
168. NIEPLA KAZIMIERZ „KAWKA”
169. NOSEK ANTONI „KAJTUŚ”
170. NOWACKI JÓZEF „HORYŃ”
171. NOWAK PIOTR „OKO”
172. NOWAKOWSKI MICHAŁ „HARPUN”
173. NOWOBILSKI TADEUSZ „DZWON”
174. NOWODWORSKI CEZARY „GŁÓG”
175. NUSZKIEWICZ RYSZARD „POWOLNY”
176. ODROWĄŻ-SZUKIEWICZ BOLESŁAW „BYSTRZEC”
177. OKULICKI LEOPOLD „KOBRA 2”
178. OLSZEWSKI STANISŁAW „BAR”
179. OSSOWSKI STANISŁAW „JASTRZĘBIEC 2”
180. OSTROWIŃSKI HENRYK „SMYK”
181. OSUCHOWSKI KAZIMIERZ „ROSOMAK”
182. PACZKOWSKI ALFRED „WANIA”
183. PARADA MICHAŁ „MAPA”
184. PARCZEWSKI JAN „KRASKA”
185. PENTZ KAROL „SKAŁA 2”
186. PEREKŁADOWSKI FLIKS „PRZYJACIEL 2”
187. PESZKE ZDZISŁAW „KASZMIR”
188. PĘKAŁA MIECZYŚLAW VEL PENKAŁA-GÓRSKI MIECZYŚLAW „BOSAK”
189. PIASECKI ZBIGNIEW „ORLIK”
190. PIĄTKOWSKI BOHDAN „MAK”
191. PIC WITOLD „CHOLEWA”
192. PIEKARSKI ALEKSANDER „TURKUĆ”
193. PIENIAK CZESŁAW „BÓR”
194. PIJANOWSKI WACŁAW „DYM”
195. PICH ADOLF „GÓRA”
196. PIOTROWSKI EDWARD „MEMA”
197. PIOTROWSKI JULIAN „REWERA 2”
198. PIWNIK JAN „PONURY”
199. PLUTA WILHELM „PION”
200. POKŁADECKI MARIAN „ZOLI”
201. POKULTINIS ALFRED „FON”
202. POLICIEWICZ ZYGMUNT „ŚWIERK”
203. POLISZUK JAROSŁAW „ARAB”
204. POŁOŃCZYK BOLESŁAW „KRYSZTAŁ”
205. POSPIESZALSKI ANTONI „ŁUK”
206. POZNAŃSKI JAN „PŁYWAK”
207. PRĄDZYŃSKI JANUSZ „TRZY”
208. PRUS-BOGUSŁAWSKI ANDRZEJ „PANCERZ”
209. PRZETOCKI JACEK „OSET”
210. PRZYBYLIK STEFAN „GRUCH”
211. PSYKAŁA MIECZYŚLAW „KALWADOSIK”
212. PUKACKI FRANCISZEK „GZYMS”
213. RACHWAŁ BRONISŁAW „GLIN”





WŁADYSŁAW BURYŃ  
Fot. ze zbiorów Ursuli Hutton



MARIAN JURECKI  
Fot. ze zbiorów Mieczysława  
Jureckiego



STANISŁAW KOLAŚIŃSKI  
Fot. ze zbiorów Krzysztofa  
A. Tochmana



TADEUSZ KRALA  
Fot. ze zbiorów Susan Krala



ALEKSANDER KUŁAKOWSKI  
Fot. ze zbiorów Krzysztofa  
A. Tochmana



ZDZISŁAW LUSZOWICZ  
Fot. ze zbiorów Zdzisława  
Luszowicza



WINCENTY MICHALCZEWSKI  
Fot. ze zbiorów Wincentego  
Michalczewskiego



FRANCISZEK MALIK (1946)  
Fot. ze zbiorów Franciszka Malika



ZYGMUNT NOWAK  
Fot. ze zbiorów Stanisława  
Lewandowskiego

214. RACZKOWSKI STANISŁAW „BUŁANY”
215. RASZPLEWICZ KAZIMIERZ „TATAR 2”
216. RATAJSKI LESZEK *VEL* LESZCZYŃSKI  
LESZEK „ŻAL”
217. RIEDL ADAM „RODAK”
218. ROGOWSKI JAN „CZARKA”
219. ROMASZKAN ROMAN „TATAR”
220. ROSSIŃSKI CZESŁAW „KOZIOŁ”
221. ROSTEK JAN „DAN”
222. ROSTWOROWSKI JAN „MAT”
223. RÓŻYCKI JAN „BUSIK”
224. RUDKOWSKI ROMAN „RUDY”
225. RUNGE TADEUSZ „OSA”
226. RYBKA FRANCISZEK „KULA”
227. RYDZEWSKI LECH „GROM”
228. RZEPKA KAZIMIERZ „OGNIK”
229. SAWICKI ZYGMUNT „SAMULIK”
230. SCHELLER-CZARNY EDWIN „FORDON”
231. SEEMANN TADEUSZ  
*VEL* POPŁAWSKI WIKTOR „GARBUS”
232. SERAFIN JAN „CZERCHAWA”
233. SERAFIŃSKI FRYDERYK „DRABINA”
234. SĘDZIAK STANISŁAW „WARTA”
235. SIAKIEWICZ WŁADYSŁAW „MRUK”
236. SIKORSKI ZENON *VEL* CIEKAŃSKI TADE-  
USZ „POŻAR”
237. SKOWRON MARIAN „OLCHA 2”
238. SKOWROŃSKI RYSZARD „LECHITA”
239. SKOWROŃSKI STANISŁAW BRONISŁAW  
„WIDELEC”
240. SKROCHOWSKI JAN KANTY „OSTROGA”
241. SKWIERCZYŃSKI LEOPOLD „AKTOR”
242. SMELA JAN „WIR”
243. SMÓLSKI KAZIMIERZ *VEL* SMOLSKI  
KAZIMIERZ „SOSNA”
244. SOKOŁOWSKI JERZY „MIRA”
245. SOKOŁOWSKI TADEUSZ „TROP”
246. SOKÓŁ TADEUSZ „BUG 2”
247. SOŁTYS STANISŁAW „SOWA”
248. SPECYLAK ZBIGNIEW *VEL* SPECY-  
LAK-SKRZYPECKI ZBIGNIEW „TUR”
249. SPYCHALSKI JÓZEF „GRUDZIĘ”, „LUTY”
250. SROCZYŃSKI ZDZISŁAW „KOMPRESOR”
251. STARZYŃSKI LESZEK „MALEWA”
252. STARZYŃSKI TADEUSZ „ŚLEPOWRON”
253. STOCKI TADEUSZ „ĆMA”
254. STOŁYHWO OLGIERD „STEWA”
255. STPICZYŃSKI ALEKSANDER „KLARA”
256. STRASZYŃSKI ZDZISŁAW „METEOR”
257. STRUMPF WITOLD „SUD”
258. SZCZEPAŃSKI MIECZYSLAW „DĘBINA”
259. SZEWCZYK PIOTR „CZER”
260. SZPAKOWICZ WIESŁAW „PAK”
261. SZTERNAL KAZIMIERZ „ZRYW”
262. SZTROM JERZY „PILNIK”
263. SZUBIŃSKI WŁADYSŁAW „DACH”
264. SZWIEC WALDEMAR „ROBOT”
265. SZYDŁOWSKI ADAM „POLESZUK”
266. SZYMAŃSKI FELIKS „BOGA”
267. ŚCIEGIENNY WINCENY „LAS”
268. ŚLIWA KAZIMIERZ „STRAŻAK”
269. ŚMIETANKO WŁADYSŁAW „CYPR”
270. ŚMIGIELSKI TADEUSZ „ŚLAD”
271. ŚWIĄTKOWSKI ANDRZEJ „AMURAT”
272. TAJCHMAN MICHAŁ „MIKITA”
273. TARNAWSKI ALEKSANDER „UPLAZ”
274. TOMASZEWSKI TADEUSZ „WAŪWÓZ”
275. TROJANOWSKI CZESŁAW *VEL* TROY-  
ANOWSKI JAMES C. „LITWOS”
276. TRONDOWSKI STANISŁAW „GRZMOT 2”
277. TRYBUS ADAM „GAJ”
278. TWARDY ZBIGNIEW „TRZASK”
279. UKLAŃSKI WITOLD „HEROLD”
280. ULM ZYGMUNT „SZYBK!”
281. WALTER JAN „CYRKIEL”
282. WARUSZYŃSKI ZBIGNIEW „DEWJTIS 2”
283. WĄTRÓBSKI JÓZEF „JELITO”
284. WHITEHEAD ALFRED „DOLINA 2”
285. WIĄCEK JAN „KANAREK”
286. WIECHUŁA BERNARD „MARUDA”
287. WIECHUŁA LUDWIK „JELEŃ”
288. WIERZEJEWSKI TOMASZ „ZGODA 2”
289. WILCZEWSKI MICHAŁ „USZKA”



MICHAŁ NOWAKOWSKI  
Fot. ze zbiorów Krzysztofa  
A. Tochmana



ADOLF PILCH  
Fot. ze zbiorów Adolfa Pilcha



WITOLD SIKORSKI  
Fot. ze zbiorów Marii Witkowicz



WIESŁAW SZPAKOWICZ  
Fot. ze zbiorów Jana  
Szpakowicza



KAZIMIERZ SZTERNAL  
Fot. ze zbiorów Krzysztofa  
A. Tochmana



JERZY WALETKO (PIERWSZY OD  
LEWEJ) W GRUPIE POWSTAŃCÓW  
ŚLĄSKICH, GÓRA ŚW. ANNY.  
LATA 60. XX W.  
Fot. ze zbiorów Andrzeja Waletki



LEON ZAPAŁA  
Fot. ze zbiorów Daniele  
Chassany

- |                                                         |                                     |
|---------------------------------------------------------|-------------------------------------|
| 290. WILCZKIEWICZ ZBIGNIEW „KIJ”                        | 303. ZALEWSKI JANUSZ „CHINEK”       |
| 291. WINIARSKI ZDZISŁAW „PRZEMYTNIK”                    | 304. ZAORSKI WACŁAW „RYBA”          |
| 292. WINTER STANISŁAW „STANLEY”                         | 305. ZAPOTOCZNY STANISŁAW „PŁOMIEŃ” |
| 293. WISZNIEWSKI OTTON „TOPOŁA”                         | 306. ZAREMBIŃSKI WIKTOR „ZRAŃB”     |
| 294. WISZNIOWSKI ROMAN „HARCERZ”                        | 307. ZAWACKA ELŻBIETA „ZO”          |
| 295. WIŚNIEWSKI WŁADYSŁAW „WRÓBEL”                      | 308. ZAWADZKI ALFRED „KOS”          |
| 296. WITKOWSKI LUDWIK „KOSA”                            | 309. ZUB-ZDANOWICZ LEONARD „DOR”    |
| 297. WOLNIAK BOGUSŁAW „MIĘTA”                           | 310. ZYGA RYSZARD „LELUM”           |
| 298. WOŹNIAK JAN „KWAŚNY”                               | 311. ŻAAK FRANCISZEK „MAMKA”        |
| 299. ZABIELSKI JÓZEF „ŻBIK”                             | 312. ŻAKOWICZ JÓZEF „TABU”          |
| 300. ZABIEREK LECH <i>VEL</i> ŻABIEREK LECH<br>„WULKAN” | 313. ŻELECHOWSKI TADEUSZ „RING”     |
| 301. ZACHMOST HENRYK „ZORZA”                            | 314. ŻELKOWSKI BRONISŁAW „DĄBROWA”  |
| 302. ZAJĄC JÓZEF „KOLANKO”                              | 315. ŻÓRAWSKI BOGUSŁAW „MISTRAL”    |
|                                                         | 316. ŻYCHIEWICZ ANTONI „PRZERWA”    |

Lista 22 cichociemnych – żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych – Armii Krajowej, którzy ostatecznie zostali zadysponowani przez Sztab Naczelnego Wodza – Oddział VI (Specjalny) do działań poza krajem, złożyli przysięgę na Rotę Armii Krajowej, ukończyli kurs odprawowy i zostali przerzuceni, najczęściej drogą lotniczą, na teren krajów Europy (Albania, Francja, Grecja, Jugosławia, Włochy), w większości wykonali skok bojowy.

- |                                             |                                       |
|---------------------------------------------|---------------------------------------|
| 1. TADEUSZ BROGOWSKI „GAŁĄŻ”                | 12. JÓZEF MACIĄG „WOLA”               |
| 2. WŁADYSŁAW BURYŃ „KOMAR”                  | 13. JAN MAJERANOWSKI „MARON”          |
| 3. ALEKSANDER DOMASZEWICZ „CYKORIA”         | 14. MICHAŁ MAKOWSKI „ANDRZEJ 2”       |
| 4. WŁADYSŁAW GALICA „OVER”                  | 15. JAKUB MICHALAK „LIPA 3”           |
| 5. LEON GRADOWSKI „MICHAŁ LIS”              | 16. PIĄTKOWSKI ZBIGNIEW „MAK”         |
| 6. STANISŁAW HOŁY „KULA”                    | 17. SKOLIMOWSKI JERZY „MAŁY 2”        |
| 7. ALEKSANDER IHNATOWICZ-ŚWIAT<br>„TURBINA” | 18. SOKOŁOWSKI STANISŁAW „ZIOMEK”     |
| 8. ROMAN KOWALIK „CZARNY”                   | 19. SZANTYR KAZIMIERZ „OCZERET 2”     |
| 9. TOMASZ KURASIEWICZ „ŻBIK”                | 20. ŚRENIAWA-SAGANOWSKI HENRYK „IBIS” |
| 10. JERZY LISSOWSKI „ROSA 2”                | 21. WALETKO JERZY „BYTOMSKI”          |
| 11. STANISŁAW LUKAS „LONG”                  | 22. ZALESKI ANTONI „GIEWONT 2”        |



Lista 24 cichociemnych – żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych, którzy ostatecznie zostali zadysponowani przez Sztab Naczelnego Wodza – Wydział Specjalny Ministerstwa Obrony Narodowej do działań poza krajem, złożyli specjalną przysięgę, ukończyli m.in. kurs odprawowy i zostali przerzuceni, najczęściej drogą lotniczą, na teren Francji do działalności w ramach Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość „Monika W”.

- |                                 |                                              |
|---------------------------------|----------------------------------------------|
| 1. BILIŃSKI EUGENIUSZ „LIS”     | 14. PUCIŁOWSKI ANTONI „SYNEK”                |
| 2. BOMBA EDWARD „TORREADOR”     | 15. RASZKA LUDWIK „KROGULEC”                 |
| 3. BRONICKI HENRYK „ORZEŁ”      | 16. SEMMERLING BRUNON „FITTON”               |
| 4. CWANCYGIER MARIAN „MURAT”    | 17. SIERAWSKI BRONISŁAW „DROZD”              |
| 5. FIJAK DOMINIK „WILK”         | 18. SIKORSKI WITOLD „SOWA”                   |
| 6. GRUDZIAK JAN „NIKANOR”       | 19. STOLAREK KONRAD „SAMSON”,<br>KS. KAPELAN |
| 7. GRZYBOWSKI JÓZEF „LALKA”     | 20. WAŻNY WŁADYSŁAW „TYGRYS”                 |
| 8. KRALA TADEUSZ „LAMPART       | 21. WERLA TADEUSZ „ŁYSY”                     |
| 9. LEWANDOWSKI STEFAN „ALAMANT” | 22. WIETERSKI BRONISŁAW „BOBE”               |
| 10. ŁOZIŃSKI BOHDAN „SMUGA”     | 23. ZAPAŁA LEON „OWIDIUSZ”                   |
| 11. MAMCZARSKI ZYGMUNT „SZYMON” | 24. ZDROJEWSKI ANTONI JÓZEF „DANIEL”         |
| 12. NOWAK ZYGMUNT „SELIM”       |                                              |
| 13. PERSICH JÓZEF „ALFA”        |                                              |

---

## BIBLIOGRAFIA

### Archiwalia

Instytut Polski i Muzeum gen. Sikorskiego (Londyn)  
– A.XII.52, A.XII.85, Wydział Spraw Specjalnych MON

Studium Polski Podziemnej (Londyn)

- Kol. 23, Cichociemni
- Kol. A, Oddział VI Sztabu Naczelnego Wodza
- TP 2, Teczki personalne skoczków
- SK, Skrzynie

### Źródła drukowane

*Historia Polskiego Znak Spadochronowego. Polskie wojska desantu powietrznego w II wojnie światowej. Listy odznaczonych – Polaków i obcokrajowców*, oprac. J. Lorys, z. 9, wrzesień 1993. Materiały Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie.

## Publikacje

- Bieniecki K., *Lotnicze wsparcie Armii Krajowej*, Kraków 1994.
- Bieniecki K., *Polskie załogi nad Europą 1942–1945. Polacy w operacjach specjalnych*, Warszawa 2005.
- Bystrzycki P., *Znak Cichociemnych*, Warszawa 2009.
- Chodakiewicz M.J., *Narodowe Siły Zbrojne – „Ząb” przeciw dwu wrogom*, Warszawa 1999.
- Drogi cichociemnych*, Londyn 1954.
- Erdman J., *Droga do Ostrej Bramy*, Londyn 1984.
- Garliński J., *Politycy i żołnierze*, Londyn 1971.
- Jaźwiński J., *Dramat dowódcy. Pamiętnik oficera Sztabu oddziału wywiadowczego i specjalnego*, t. 1: Czerwiec 1905 – styczeń 1944 [rps pamiętnika przygot. do druku P. Hodyra, K. Bieniecki], Montreal 2012.
- Kord Iszkowski J., *Powrót. Cichociemny*, oprac. W. Iszkowski, M. Kalinowska-Iszkowska, Warszawa 2018.
- Lachowicz M., *Wspomnienia cichociemnego*, oprac. K.A. Tochman, Rzeszów 2011.
- Majorkiewicz F., *Lata chmurne, lata dumne*, Warszawa 1983.
- Murat E., Wójcik M., *Ostatni. Historia cichociemnego Aleksandra Tarnawskiego ps. „Uplaz”*, Warszawa 2016.
- Paczkowski A., *Ankieta cichociemnego*, Warszawa 1984.
- Perekładowski F., *Zwariowane wojsko i Giewontowi rycerze*, „Nasza Sprawa” (Buenos Aires) 1965, sierpień.
- Skowroński S.B., *Orzeł ujarzmiony. Wspomnienia cichociemnego z II wojny światowej*, Zwierzyniec–Rzeszów 1996.
- Sosabowski S., *Najkrótszą drogą*, Londyn 1957.
- Stpiczyński A., *Wbrew wyrokowi losu*, Warszawa 1981.
- Szpakowicz W., *Dzienniki cichociemnego 1939–1942*, oprac. K. Kaczmarski, K.A. Tochman, Rzeszów–Warszawa 2019.
- Tochman K.A., *Niepodlegli ciemności. Antologia poezji cichociemnych*, Zamość 1991.
- Tochman K.A., *Słownik biograficzny cichociemnych*, t. 1–4, Zwierzyniec–Rzeszów 1994–2011 [kilka wydań].
- Tochman K.A., *Cichociemni na Bałkanach, we Włoszech i Francji. Słownik biograficzny*, Zwierzyniec–Rzeszów 2016.
- Tochman K.A., *Zapomniani cichociemni z Wydziału Spraw Specjalnych MON PSZ na Zachodzie*, Rzeszów 2018.
- Tucholski J., *Cichociemni*, Warszawa 1988.
- Tucholski J., *Spadochroniarze*, Warszawa 1991.
- Zabielski „Żbik” J.G., *Pierwszy skok*, Londyn 1946.
- Zub-Zdanowicz L., *Lądowanie i komplikacje*, „Wiadomości” (Londyn) 1973, nr 1423.

RECENZJA

dr hab. Jerzy Kirszak

OPRACOWANIE REDAKCYJNE I KOREKTA

Bogdan Strycharz

PROJEKT GRAFICZNY I SKŁAD

Mieczysław Koryl

ZDJĘCIA NA OKŁADCE

Polscy spadochroniarze. Largo Hause, 1942 r. Fot. ze zbiorów Jana Szpakowicza

Bojowy Znak Spadochronowy Bolesława Polończyka (Wzór 1954). Fot. ze zbiorów wnuczki Agnieszki Polończyk

DRUK

Bonus Liber Sp. z o.o.

35-020 Rzeszów

ul. 17 Pułku Piechoty 7

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Rzeszów 2021

ISBN 978-83-8229-075-2



ISBN 978-83-8229-075-2